



Susan Stephens



***Tureckie
zaloty***

Ze zbioru

Świąteczna noc

Tytuł oryginału: One Christmas Night THE SULTAN'S SEDUCTION



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Kiedy przejdzie pani przez tę bramę, cały swój świat zostawi pani za sobą i znajdzie się w moim świecie.

Groził jej?! Lizzie Palmer przystanąła, ale tylko na moment, żeby najpierw zerknąć na wielki dziedziniec przed pałacem. Zerknęła, po czym zdecydowanym krokiem minęła pozłocaną bramę, goniona pytaniem:

- Kto pani powiedział, gdzie mieszkam? Rozsądek nakazywał nie udzielać żadnych wyjaśnień, lecz w konsekwencji została poczęstowana spojrzeniem, od którego włos zjeżył jej się na głowie. Zaraz też doznała lekkiego szoku, bo Kemal po prostu się roześmiał. Tak po męsku, trochę chrapliwie i przede wszystkim bardzo głośno. A następnie stwierdził:

- Ma pani tupet.

Przede wszystkim determinację. A tupet?

Może i coś takiego posiadała, w każdym razie w tym konkretnym przypadku gotowa była uciec się do wszystkiego, w jej życiu bowiem liczyły się tylko dwie rzeczy: praca - Lizzie była prawnikiem - oraz jej brat Hugo. Brat zdecydowanie zajmował miejsce pierwsze i kiedy pomyślała, że to ten właśnie Kemal Volkan, zwany „Sultaniem”, przetrzymywał gdzieś Hugona, nie miała najmniejszych wątpliwości, że robiła słusznie, wdzierając się do tego domu.

Po rozmowie telefonicznej z bratem wsiadła do pierwszego samolotu, który leciał do Stambułu. Po przybyciu na miejsce jej niepokój wzrósł, kiedy bowiem starała się zasięgnąć języka na temat Kemala Volkana, okazało się, że człowiek ten otoczony jest murem milczenia, zupełnie jak jakiś dygnitarz wojskowy. Żeby wgłębić się w jego sprawy, musiała wykorzystać całe swoje prawnicze doświadczenie i znajomości, po czym dotarło do niej, że w tym przezwisku „Sułtan” nie ma żadnej przesady. Volkan posiadał wielką władzę i wykorzystywał ją bez żadnych skrupułów.

Zwróciła się więc o pomoc do ambasady, gdzie poinformowano ją, że w takiej sprawie, raczej handlowej, a nie politycznej czy kryminalnej, zdana jest na samą siebie, ponieważ Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie może się angażować w procesy prawne obcego kraju. Jej następnym posunięciem było skontaktowanie się z pewnym miejscowym prawnikiem, specjalizującym się w sprawach handlowych. Ów prawnik, Sami Gulsan, przekazał jej wiadomości bardzo niepomyślne. Okazało się, że firma, w której dziewiętnastoletni Hugo podjął pracę na rok, przed rozpoczęciem studiów, nie wywiązała się ze swoich zobowiązań. W maszynach instalowanych w Turcji brakowało części, dlatego pracowników firmy zatrzymano i odebrano im paszporty. Zostaną wydane dopiero wtedy, kiedy owe brakujące części się odnajdą. Reasumując, Volkan zamierzał przehandlować wolność kilku pracowników firmy za części do maszyn. Gdzie tych ludzi przetrzymywał? Tego Sami Gulsan nie wiedział, a ponieważ firma miała poważne kłopoty finansowe, Lizzie

nie ludziła się, by dostarczyła jakiegokolwiek części. Po prostu było to marzenie ściętej głowy.

A przecież ledwie patrzeć, jak zaczną się święta Bożego Narodzenia...

Lizzie podniosła głowę i przechwyciła wzrok swego adwersarza.

- Dziękuję, że zdecydował się pan poświęcić mi swój czas.

Gdyby sprawa nie była tak pilna, nigdy nie ośmieliłabym się nachodzić pana w jego domu.

Volkan skinął głową, nie zwalniając kroku. Zmiękł czy nie? Tego Lizzie nie była pewna. Ale coś innego nie wzbudzało w niej żadnej wątpliwości. Kiedy dwóch mężczyzn w jaskrawych, bogato zdobionych kaftanach otworzyło przed nią wspaniałe drzwi do czegoś, co po prostu było pałacem, wtedy uświadomiła sobie, że świat Volkana faktycznie bardzo różni się od jej świata. Nawet powietrze było tu inne, dziwnie gęste i nieruchome, przesycone delikatnym zapachem sandałowca. Kemal zresztą pachniał podobnie. Zwykle intensywne wonie perfum i wód toaletowych drażniły ją, ale tym razem... Dziwne. Tym razem wcale jej to nie przeszkadzało.

Kiedy drzwi zamknęły się za nią, wiedziała, że przysłowiowa klamka zapadła. Nie ma możliwości się wycofać. Z tym, że taka opcja w jej przypadku w ogóle nie wchodziła w grę. Dzięki Gulsanowi udało jej się zlokalizować Volkana, dopaść go i tylko ostatnia idiotka nie skorzystałaby z takiej okazji. Szkoda tylko, że nie było możliwości zaprezentowania swojej osoby w bardziej standardowy sposób.

Niestety, kto mógł przewidzieć, że Lizzie w poobijanej taksówce podjedzie pod pałac akurat w tym samym momencie, co Volkan w

swoim bentleyu, naturalnie z kierowcą. Taksówkarz na polecenie Lizzie zahamował przed bramą, blokując bentleyowi drogę. Volkan wyskoczył z limuzyny i kazał taksówkarzowi natychmiast się stąd zabierać. Lizzie oczywiście też natychmiast wyskoczyła z taksówki, i to tak gwałtownie, że omal nie rymnęła na bruk. Przed upadkiem uchronił ją Volkan, zakleszczając palce na jej ręku. Biedna ręka jeszcze nie całkiem doszła do siebie...

- Miło mi panią powitać u siebie, panno Palmer.

- Dziękuję... - bąknęła. - Chyba... chyba jeszcze nigdy nie byłam w tak niezwykłym miejscu...

Jej spojrzenie szybko przemknęło dookoła i spoczęło na panu domu, również, a jakże, niezwykłym. W tym wysokim, mocno zbudowanym mężczyźnie wyczuwało się coś dzikiego i drapieżnego. Mimo eleganckiego garnituru kojarzył się Lizzie bardziej z piratem, który powrócił do domu z łupieżczej wyprawy, a nie z biznesmenem miliarderem. Większości ludzi już na sam widok Kemala Volkana na pewno odbierało mowę. Lizzie do tej większości nie należała.

Oczywiście, że w jego towarzystwie nie czuła się najswobodniej - miał wyjątkowo silną aurę - ale nie zamierzała dać się zbić z tropu. Będzie z nim negocjować, i to twardo. Nie ustąpi, póki nie dopnie swego.

- Zapraszam panią do mojego gabinetu, panno Palmer. Tędy proszę.

Kemal, Turek z krwi i kości, chyba po raz pierwszy w życiu zapragnął odstąpić od wielowiekowej tradycji. Po długiej, wyjątkowo męczącej podróży w interesach marzyło mu się jedno - długi relaks w

samotności. Niestety, słynną turecką gościnność wpojona miał niemal od kołyski. Choćby nie wiadomo co się działo, każdego gościa należy powitać z największą radością. On, oczywiście, nie zamierzał sprzeniewierzyć się starym obyczajom. Przyjmie tę kobietę, owszem, ale postara się spławić ją jak najszybciej.

Siostra Hugona Palmera. Spieszy na ratunek bratu. Przerażona, zrozpaczona... Czy tak? Chyba nie. Przede wszystkim jest spięta. A poza tym... Czym ona pachnie? Lawendą? Nie, raczej ambłą. Bardzo angielskie, ale ze wschodnim posmaczkiem. No cóż, chyba ta kobieta mimo wszystko ma u niego jakieś szanse, skoro już spowodowała wyostwienie jego zmysłów...

Lizzie, wyczuwając zainteresowanie ze strony Kemala, zarumieniła się lekko i odwróciła wzrok, starając się skoncentrować wyłącznie na otoczeniu, zresztą niezwykłym. Szli bardzo szerokim, skąpo oświetlonym korytarzem, który ciągnął się chyba przez cały pałac. I co to był za korytarz! W górze sklepienie z różnokolorowych szybek, przez które sączyło się światło księżyca.

Na środku cicho szemrząca fontanna, ściany pokryte gęstym, obsypanym kwiatami listowiem, za którym trzepotały ptaki śpiewające. Bardzo piękna sceneria, ale jednocześnie obca i niebezpiecznie mamiąca. W końcu Lizzie przybyła tu w ważnej sprawie, a nie jako turystka. Chwała Bogu, że ubrała się odpowiednio. Żadnych dekoltów, gołych ramion i tak dalej. Skromny czarny płaszcz, pod spodem klasyczny kostium od Armaniego. Miękkie, jasne loki związane z tyłu, makijaż śladowy. Na nosie jak zwykle okulary.

Poradzi sobie, niezależnie od stopnia zdenerwowania dobrze zagra swoją rolę. W końcu kiedyś marzyła o scenie. Doszła jednak do wniosku, że brak stabilizacji w aktorskim zawodzie uniemożliwi jej otoczenie młodszego brata właściwą opieką. Była jego opiekunką prawną od osiemnastego roku życia i traktowała to bardzo poważnie, jako swój podstawowy cel. A co do dawnych marzeń, to później, kiedy po studiach rozpoczęła pracę, przekonała się, że zawód prawnika pod wieloma względami przypomina zawód aktora. Codziennie przecież, jako adwokat, zakładała kostium - togę i perukę - i brała udział w wielkim przedstawieniu, jakim jest rozprawa sądowa.

Wiedziała, że potrafi wzbudzać respekt. Była pewna, że da sobie radę z kimś takim jak Kemal

Volkan. Po prostu musi go traktować jak swego adwersarza w sądzie.

Kemal elegancko otworzył przed nią drzwi i Lizzie pierwsza wkroczyła do dużego, kwadratowego holu, gdzie ściany zawieszono były przepięknymi makatami w kolorze palonej sienny, różowopurpurowym i topazu, a wielki turecki dywan na białej marmurowej posadzce był bez wątpienia bezcenny. Wszystko tu zresztą zapierało dech. Ale w końcu nie o to chodziło, żeby upajać się pięknym wnętrzem.

Gdzie jest Hugo? Jak można pomóc mu odzyskać wolność?

Po chwili namysłu doszła do wniosku, że podczas negocjacji z Kemalem najlepiej będzie unikać konfrontacji i odwołać się do jego lepszych stron - o ile, oczywiście, takowe posiada. Ale jeśli jej bratu spadł choć jeden włos z głowy...

U stóp Kemala, na brzegu bajecznego dywanu, ukląkł jeden ze służących. Zdjął swemu panu wyglansowane buty i zastąpił je bogato haftowanymi tureckimi pantoflami.

Ten widok tylko podsycił gniew Lizzie. Hugo na pewno nie miał teraz możliwości korzystania z takich luksusów, w których pławi się jego oprawca!

I siostra. Bo po chwili służący przykląkł przy niej, trzymając w ręku drugą parę podobnych pantofli.

Oczywiście, że rozumiała potrzebę chronienia bezcennego dywanu.

- Dziękuję za pantofle - powiedziała sztywno. - Po prostu zdejmę buty i...

- Nie może mi pani ustąpić?

Niewinne w końcu pytanie, a jej na moment zrobiło się czerwono przed oczami. Dziwne. Nie pamiętała, żeby poza salą sądową kiedykolwiek reagowała tak gwałtownie. Jedną z konsekwencji takiego a nie innego dzieciństwa była potrzeba kontrolowania każdego aspektu dorosłego życia. Do tej chwili udawało jej się to znakomicie, lecz teraz...

Teraz masakra. W końcu drobiazg, a w niej niepotrzebnie się zagotowało. Naturalnie, że się opanowała, chociażby dlatego, że nie chciała być niegrzeczna wobec służącego, mocno starszego już człowieka, który nadal klęczał u jej stóp.

- Bardzo proszę - powiedziała i bez oporu pozwoliła wsunąć na swoje stopy tureckie pantofle. - Dziękuję.

- Seni sevdim - odpowiedział stary człowiek, po czym podniósł się z kolan i wyszedł.

- Przepraszam, co on powiedział, panie Vol-kan? - spytała Lizzie.

- Mehmet lubi ciebie. Tym zwrotem moi rodacy często się obdarzają, oczywiście w sytuacji, gdy ten ktoś drugi faktycznie zasługuje na przychyłność Mehmeta. A jeśli chodzi o te pantofle, to stary turecki obyczaj i nie widzę powodu, żeby go nie przestrzegać. U nas, w Turcji, spotyka się Wschód z Zachodem i dzieje się to bezkolizyjnie. Mieszkańcy Stambułu mogą korzystać z obu światów, biorąc z każdego z nich to, co...

- Jestem w pełni świadoma znaczenia położenia geograficznego cieśniny Bosfor, panie Volkan - przerwała mu Lizzie - ale w tym momencie, pan wybaczy, tylko jedna sprawa jest dla mnie istotna. Mój brat.

Ta kobieta ośmieliła się mu przerwać! Niebywałe!

Oczywiście Kemal swoje wzburzenie ukrył skrzętnie pod maską obojętności.

- Zapraszam panią do swojego gabinetu, panno Palmer.

Siedzieli w gabinecie zaledwie od kilku minut, a Lizzie miała poczucie, jakby mówiła już całą wieczność. Kemal Volkan nie odzywał się ani słowem. Po prostu siedział i patrzył na nią beznamietnie. W końcu ten jego neutralny aż do bólu wyraz twarzy sprawił, że pozwoliła sobie na całkowite uzewnętrznienie swoich emocji, co, nawiasem mówiąc, wcale nie było dla niej charakterystyczne.

- Nie ruszę się ze Stambułu, panie Volkan, dopóki nie dowiem się, gdzie jest mój brat! - wyrzuciła z siebie na koniec i czekała w napięciu na odpowiedź, pewna, że jej argumenty były przekonujące.

W jej odczuciu osiągnięcie kompromisu, który usatysfakcjonowałby obie strony, było absolutnie możliwe. Była nawet gotowa podjąć się roli mediatora między Volkanem a syndykiem masy upadłościowej feralnej firmy, gdyby oczywiście przysłużyło się to do szybszego uwolnienia Hugona i jego kolegów.

Kemal natomiast, słuchając wywodów Lizzie, pomyślał sobie, że oto znalazł się w całkiem nowej dla siebie sytuacji. Nigdy jeszcze dotąd nie miał do czynienia z kobietą tak zdesperowaną, która zdecydowałaby się na konfrontację z nim w jego własnym domu. Ta determinacja wzbudzała jego podziw, owszem, ale podziw przytłumiał gniew. Ta kobieta bowiem - kobieta! - zanim zdecydowała się wkroczyć na jego prywatne terytorium, na pewno starała się zdobyć o nim jak najwięcej przeróżnych informacji. Teraz się mądry, pewna, że ma pełne rozeznanie co do jego posunięć biznesowych.

Czyli wkurzała go maksymalnie po pierwsze tym, że wtyka nos w jego biznes, a po drugie, że wdziera się do jego domu. Dlatego nie miał najmniejszego zamiaru z nią dyskutować.

W żadnym razie! Poigra, pobawi się nią jak kot myszką. Ona będzie nalegać, on, jak na razie, będzie milczał jak głaz. Zobaczymy, co z tego wyniknie...

ROZDZIAŁ DRUGI

Frustracja Lizzie z minuty na minutę stawała się coraz większa. Czy tego człowieka, usadowionego po drugiej stronie biurka, nic nie jest w stanie sprowokować do udzielenia odpowiedzi? Nic nie jest w stanie sprawić, by rozsunał się ten niewidzialny zamek w jego ustach?

Ustach o mocnym rysunku, niesamowicie zmysłowych. Niestety, to też przy okazji zdążyła zauważyć.

Ustach konsekwentnie zaciśniętych, Kemal Volkan bowiem milczał jak głaz. Ona również, czekając z utęsknieniem na odpowiedź. Oczywiście cała kipiała w środku, zdawała sobie jednak sprawę, że za wszelką cenę musi zachować spokój. Nie wolno było zrażać go do siebie, bo wtedy szanse na wydarcie z niego odpowiedzi równać się będą zeru. Jedynym plusem w zaistniałej sytuacji był fakt, że Lizzie

Palmer gościła w domu, w którym pielęgnowano tradycje, a zgodnie ze starym obyczajem Volkan, zanim ją wyrzuci, musi jej wysłuchać.

Milczała więc też, wpatrzona w szerokie męskie ramiona, okryte marynarką z granatowej wełny w najlepszym gatunku i znakomicie skrojoną. Garnitur na pewno z Savile Row, znanej londyńskiej ulicy, przy której od dwustu lat najlepsi krawcy, szyjący na miarę, mają swoje pracownie. Zarówno jego eleganckie ubranie, jak i gładka brązowa opalenizna pachniały super-bogactwem. Ale to wcale nie wyklucza z rasy ludzkiej, prawda?! Ten facet chyba też potrafi coś czuć. Potrafi zrozumieć jej niepokój o los młodszego brata...

- Panno Palmer, może napijemy się herbaty?

Herbaty?! Nie, to przechodzi ludzkie pojęcie! Oby się nią zakrztusił! Śmie proponować herbatkę, kiedy nawet słowa nie powiedział, co dzieje się z Hugonem!

Teraz odwrócił się bokiem, demonstrując swój imperatorski profil, i wydaje służącym polecenia. Sułtan! A niech go... Chociaż całkiem możliwe, że któryś z jego przodków był jakimś rozpasanym baszą. W każdym razie Kemal Volkan nie był przeciętnym człowiekiem. Nic w nim nie było zwyczajne, od tych gęstych czarnych włosów począwszy, jak na gust Lizzie trochę za długich, po te cienie na policzkach, rzucane przez ostro zarysowane kości policzkowe. A jego oczy - szare, takie przydymione, jak sierść wilka...

Kiedy spojrzały na nią, ona błyskawicznie umknęła wzrokiem w bok, udając, że zaabsorbowana jest nieznanym sobie wnętrzem. Szczerze mówiąc, nie było to tylko udawanie. Trudno było być niewrażliwym na coś, co stworzone zostało przede wszystkim po to, by pieścić zmysły. Drewniane boazerie wyciszały ściany, aby żadne niepożądane dźwięki z zewnątrz nie drażniły uszu. W olbrzymim kominku płonęły wielkie polana. Dwie lampy na stole dawały łagodne światło. A oprócz hałasu, jaki czyniło jej własne serce, które łomotało w piersi, do uszu Lizzie dobiegały tylko łagodne dźwięki muzyki poważnej, sączące się z rozstawionych dookoła głośników. W innej sytuacji cała ta sceneria ukoiłaby jej rozdygotane nerwy. Więcej. Oczy zaczęłyby się kleić.

Było to całkiem inne wnętrze niż małe, nowoczesnie urządzone mieszkanko, które zajmowała razem z bratem. Podejrzewała, że wiele

z tych pięknych, cennych przedmiotów Kemal Volkan odziedziczył po przodkach. Ona w wieku lat osiemnastu też coś odziedziczyła, a raczej kogoś. Dziewięcioletniego brata. Stało się to tamtego wieczoru, w Wigilię, kiedy ich hippisowscy rodzice udali się w swoją ostatnią podróż.

Nie, żadnego rozpamiętywania przeszłości. Wspomnienia z dzieciństwa zostały świadomie upchnięte w najgłębszym archiwum mózgu. Lizzie wybrała spoglądanie w przyszłość, tylko i wyłącznie. Teraz najistotniejsza była przyszłość Hugona. Brat miał lat dziewiętnaście i zapewnione miejsce na jednym z renomowanych uniwersytetów, gdzie, idąc w ślady siostry, za rok rozpocznie studia prawnicze. Postanowili to wspólnie i nikt temu nie przeszkodzi, nawet tak arogancki osobnik jak Kemal Volkan.

- Czy pani chciałaby mi jeszcze coś przekazać? - spytał.

Oczywiście! Bardzo wiele! Zatopiona w swoich myślach Lizzie potrzebowała chwili, żeby ponownie obudzić swoją czujność. Nie zapominać o tych wszystkich ostrzeżeniach, jakie otrzymała podczas rozmów o Kemal Volkanie, który podobno jak wilk był silny i przebiegły. Niech sobie będzie. Jeśli próbuje ją wystraszyć albo narzucić sytuację typu „tu rządzą faceci”, to gorzko się rozczaruje. Lizzie zbyt często stawała do pojedynku z prawnikami ze starej szkoły, co z kolei wyposażyło ją w mentalną broń niezbędną w walce z dinozaurami każdej nacji. Także w walce z tureckim przedsiębiorcą, który sądził, że pokona ją bez najmniejszego wysiłku.

Ów turecki przedsiębiorca, kiedy panna Palmer podjęła swoje wywody, również zatopiony był w myślach. Doszedł do wniosku, że

choć argumenty przekazywane przez pannę Palmer są profesjonalnie i bardzo uprzejmie, jej wrogość jest ewidentna. Tą postawą obrażała go i powinien w końcu ją usadzić. Poza tym nie przestawał się dziwić, jak bardzo rodzeństwo może różnić się od siebie. Hugo był zwierzęciem stadnym. Sympatyczny, towarzyski, lubiący się zabawić, z sercem na dłoni. Ot, beztroski młokos, choć zarazem widać było w nim zadatki na prawdziwego mężczyznę i wartościowego człowieka. Natomiast Lizzie sprawiała wrażenie, jakby była jego czystym przeciwieństwem. Schowana w sobie i ważąca każde słowo - choć temperament miała niewąski, o czym świadczyły niebezpieczne błyski w jej oczach - do bólu odpowiedzialna i zorganizowana. Co z kolei byłoby logiczne, skoro najpewniej sama wychowywała brata i, trzeba przyznać, ukształtowała go całkiem nieźle. Czyli w końcu plus dla panny Palmer.

Tak. Ale nie tylko to. Także włosy. Długie, jasne. Musiały od dłuższego czasu nie stykać się z grzebieniem, ponieważ mnóstwo loków wymknęło się, z uwięzi i wiło się teraz wokół twarzy, która wydawała się Kemalowi jednak pociągająca, mimo że oczy panny Palmer ciskały błyskawice.

Ach, co tam! Świat pełen jest pięknych kobiet, które topnieją jak słodkie do obrzydliwości lody, byle tylko się nimi odpowiednio zająć. A jego podniebienie stanowczo miało dość tego nadmiaru słodczy. Teraz jego jedyną kochanką był biznes, a dziś konkretnie miał za sobą męczący dzień. Przez całą drogę powrotną z lotniska marzył wyłącznie o drobnych przyjemnościach, czekających na niego w luksusowym domu. Pysznicu, masażu, kąpieli tureckiej...

Niestety, nadal pozostawało to w sferze marzeń, ponieważ on, Kemal Volkan, tej młodej kobiecie poświęcał więcej czasu, niż wymagało tego dobre tureckie wychowanie. Cóż więc takiego było w niej pociągającego? A to, że kobieta ta była jak lód i jak ogień. Najpewniej idealna kombinacja tych dwóch składników. Dlatego postanowił jej wysłuchać, a potem zdecydować, co z nią zrobić.

Precyzyjne ruchy Lizzie, wyciągającej z teczek dokumenty, przykuły jego uwagę. Tak, pociągała go. Tak, chciał, żeby tu została. Chciał ze względów czysto... męskich, co go bardzo zaskoczyło. W końcu opanowanie leżało w jego naturze. A tu tymczasem... Gdyby panna Palmer wiedziała, jak działa na niego, uciekałaby stąd, aż by się za nią kurzyło.

Odchylił się trochę w tył, żeby dyskretnie spojrzeć w dół. Szczupłe kostki i smukłe łydki dawały jakieś wyobrażenie o reszcie zawartości pakunku, czyli skromnego kostiumu. Kostium ów zresztą ujawniał odpowiednie zaokrąglenia w odpowiednich miejscach. Włosy panny Palmer ściągnięte były bezlitośnie w koński ogon, ale tych kilka kosmyków, które wyrwały się na wolność, i tak zaczynało się kręcić, kusiło, żeby wsunąć palce w jasny gąszcz... i przysunąć te pełne, czerwone wargi trochę bliżej swoich ust.

Bez wątpienia panna Palmer była najbardziej wojowniczą, a jednocześnie najbardziej opanowaną kobietą, z jaką się zetknął. A to intrygowało, rozbudzając chęć sprawdzenia, czy kobieta ta potrafi oprzeć się pokusom... po prostu erotycznym. Tak. Bo jego po prostu teraz rozsadzało.

Lizzie zaczęła podsumowywać swoje propozycje dotyczące szybkiego uwolnienia Hugona. Wypowiedziała kilka zdań i nagle głos jej zaczął zamierać, kiedy zauważyła, jak coś w kamiennej twarzy Kemala drgnęło. Och, nie! Nie wolno dopuścić, żeby wzbudzała w nim jeszcze większe zainteresowanie jako kobieta. Bo ono zostało już wzbudzone, wyczuwała je pod jego surową powierzchownością. On po prostu wysyłał jakieś fale. Gorące i kuszące!

Co dla niej było też kompletnym szokiem. Nigdy nie uważała siebie za atrakcyjną. Była zbyt blada, zbyt powściągliwa i jeśli wierzyć najdroższym przyjaciółkom, nie wysyłała odpowiednich sygnałów. W tym konkretnym momencie taki wariant odpowiadał jej całkowicie. Perspektywa przespania się z Kemalem Volkanem była przerażająca, przede wszystkim dlatego, że ona w tej dziedzinie zebrała tyle doświadczenia co... ech, po prostu szkoda gadać, bo niezbyt wiele jest do powiedzenia, a on na pewno miał harem zapchany najbardziej wyrafinowanymi hurysami. Jaka szkoda, że nie przyszło im negocjować w sterylnych i bezpiecznych warunkach kancelarii prawniczej.

Przespać się z Kemalem? Och, nie... Gorszego scenariusza nie można było wymyślić.

Zadrzała.

- Zimno pani? - spytał Kemal. - Każę podać herbatę i coś do zjedzenia.

Wstał i pociągnął za gruby aksamitny sznur wiszący na ścianie.

Czyli sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Lizzie nie życzyła sobie żadnego picia herbatki i jedzenia sam na sam, oznaczało to

przecież już pewną dozę intymności. Nie, stanowczo sobie tego nie życzyła, choć zaczynając swoją misję, była pewna, że jest gotowa na wszystko. Niestety, w swoich założeniach co do osoby Kemala Volkana zdecydowanie się pomyliła. Ponieważ człowiek ten odnosił niebywale sukcesy, była pewna, że ma już sporo lat na karku. Starszy pan, w którym - gdy otrząśnie się już z szoku, że tak poważne sprawy załatwiać będzie z kobietą - obudzą się instynkty ojcowskie. Dzięki temu łatwiej będzie z nim pertraktować. Ale cóż, rzeczywistość okazała się całkiem inna.

- Wolałabym rozmawiać, a nie jeść - powiedziała dość oschle.

- Proponuję wykonywanie obu tych czynności jednocześnie - rzucił lekkim tonem i długim, żelaznym pogrzebaczem poprawił zamierający ogień w kominku.

- Tak. Ale...

- W takim razie jemy-zadecydował. - Może zdejmie pani płaszcz? Tu naprawdę jest bardzo ciepło.

Pomógł jej pozbyć się okrycia. Tę z kolei czynność odebrał jako bardzo sympatyczną, kiedy pod palcami wyczuł ciepłą, miękką skórę panny Palmer. Wtedy pomyślał, że może warto by wyuczyć ją tego wszystkiego, co, jak przypuszczał, zaniedbano w jej edukacji. Kobiety bardzo często przypominają cieplarniane kwiaty: są zbyt dojrzałe, zbyt rozkwitłe i trudno odróżnić jedną od drugiej, lecz Lizzie Palmer była inna. Sprawiała wrażenie świeżej i niezspsutej, a zarazem wyglądała na kobietę, którą trzeba najpierw poskromić. Tak jak z dzikim koniem. Najpierw go się łamie, potem dopiero przysparza nam prawdziwej radości...

Kiedy w drzwiach pojawili się służący z tureckimi smakołykami, Lizzie uświadomiła sobie, jak bardzo jest głodna. Zdecydowała, że ostatecznie czemu nie. Zjedzą coś, pogadają, a potem ona znów narzuci dystans i powróci do meritum, stanowczo żądając uwolnienia Hugona.

Przyniesiono kilka przekąsek i herbatę w kolorowych tureckich szklankach, podobnych do wazoników. Do herbaty plasterki cytryny i biały cukier w kostkach.

- Proszę się częstować - nalegał Kemal. - Herbata panią orzeźwi.

Lizzie zawahała się. Przyjęcie czegokolwiek z rąk Kemala Volkana mimo wszystko wydawało jej się zdradą. Właśnie zamierzała skosztować tureckich smakołyków, a Hugo, być może, kona z głodu. Nie wiadomo przecież, w jakich przebywa warunkach. Z drugiej jednak strony dla dobra sprawy należy wypić tę herbatkę i coś przekąsić.

- Gdzie pani się zatrzymała? - spytał po chwili Kemal.

- W hotelu „Turkoman”.

- Ach, tak... Blisko sądów i ze wspaniałym widokiem na Błękitny Meczet.

- Nie jestem zainteresowana widokami. W Stambule zamierzam być bardzo krótko. Wyjadę natychmiast, kiedy tylko mój brat znajdzie się na wolności. On koniecznie musi być w domu na święta. Dziś wtorek, a pierwszy dzień świąt mamy już w sobotę!

Znajdzie się na wolności! Wygląda na to, iż panna Palmer rzeczywiście jest głęboko przekonana, że on, Kemal Barbarzyńca, przetrzymuje tych ludzi w jakiejś zimnej, wilgotnej celi. Może więc

nadszedł moment, żeby przełamać barierę milczenia w kwestii zasadniczej ? Wyjaśnić jej w końcu, jak to naprawdę jest?

Nie. Poczekajmy z tym jeszcze chwilę, tym bardziej że panna Palmer próbuje zastosować mały szantaż emocjonalny. Kiedy wspomniała o świętach, jej oczy wyraźnie zwilgotniały. Prawdopodobnie zmierza zmienić taktykę.

Niestety, on nie. Nadal będzie trzymać język za zębami.

Pochylił się nad stołem i wyciągnął rękę z wizytówką.

- Podczas świąt w Stambule jest wielki ruch, panno Palmer. Oto moja wizytówka. Gdyby miała pani jakieś trudności w hotelu, proszę powiedzieć, żeby zadzwonili do mnie.

- Dziękuję, ale raczej nie skorzystam - mruknęła, wsuwając wizytówkę do przegródki w portfeliku.

Kemal odwrócił się, żeby półgłosem wydać polecenia służącemu, potem ponownie zwrócił się do panny Palmer:

- Zalecałbym pani potwierdzenie rezerwacji w hotelu i przedłużenie do kilku dni. W okresie świątecznym zjeżdża tu mnóstwo ludzi, wszystkie hotelowe łóżka są zajęte.

Panna Palmer powtórzyła swoje ultimatum:

- Zostanę w Stambule tylko do chwili, kiedy mój brat i jego koledzy nie zostaną uwolnieni. Jednocześnie mam nadzieję, że jako ludzie rozumni i honorowi jeszcze przed świętami dojdziemy do satysfakcjonującego obie strony porozumienia.

Z trudem udało mu się powstrzymać ostre słowa. Ta kobieta zdecydowanie działała mu na nerwy. Podawała w wątpliwość jego honor i traktowała jak barbarzyńcę! Konsekwentnie odrzucała jego

pomoc. Przybyła do Stambułu, zakładając najgorszy scenariusz. Zadzwoiła do jego biura i ignorując miejscowy protokół, domagała się spotkania tylko z nim. Kiedy okazało się to niemożliwe, wtargnęła do jego domu, wierząc, że uda jej się nagiąć Kemala Volkana do własnej woli.

Najwyższy czas dać jej do zrozumienia, że na tym polu poniosła porażkę.

Wstał.

- Panie Volkan! Chyba pan nie wychodzi?! Przecież nie skończyliśmy jeszcze naszej rozmowy...

- Ja skończyłem. - Jego płonący wzrok omiótł Lizzie. Masallah! Piękna kobieta, szkoda tylko, że taka wkurzająca. Ale gdyby została tutaj dłużej, na pewno by się zmieniła. Nauczyłaby się uległości i posłuszeństwa! - Proszę zadzwonić do hotelu i upewnić się, czy ma pani gdzie się zatrzymać na dzisiejszą noc - rzucił ostrym głosem, czując, że jeszcze chwila i przestanie ręczyć za siebie.

- Dziękuję za troskę, ale nie zrobię tego - odparła sztywno Lizzie, podnosząc się ze swojego krzesła.

Przez dłuższą chwilę stali naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem.

- Dlaczego nie? - spytał Kemal.

- Bo nie muszę. Jeśli w tym hotelu nie będzie wolnych pokoi, pójdę do innego. Panie Volkan, proszę, niech pan mnie wysłucha. Zdaję sobie sprawę, że znalazł się pan w bardzo trudnej sytuacji...

- Ja?!

- Tak, pan. Przecież rozumiem, że pańska firma poniosła straty z powodu tych brakujących części.

- Oczywiście, że tak! Zapłaciłem miliony, a pracodawcy pani brata wystawili mnie do wiatru. Pani do całej tej sprawy podchodzi bardzo osobiście, mając na względzie przede wszystkim dobro swojego brata, lecz dla mnie to poważne wykroczenie w stosunkach handlowych między dwoma krajami!

- Czy pan przypadkiem nie przesadza?

- Ja? Przesadzam? Coś pani wyjaśnię. Martwi się pani, że brat nie spędzi świąt w domu, a ja martwię się konsekwencjami całej tej sprawy, jak wpłynie to na firmę i jej pracowników. W ten projekt zainwestowałem prawdziwą fortunę. Musi się udać!

Każde słowo wymawiał głośno i dobitnie, jakby strzelał z pistoletu maszynowego. Lizzie nie miała wątpliwości, że Kemal chciał, by tak właśnie to odczuła. Po tej wypowiedzi znów zapadła cisza. Znów tylko stali naprzeciwko siebie i mierzyli się wzrokiem. Napięcie rosło, a Lizzie, niestety, przemknęła przez głowę gorzka myśl, czy cała ta sytuacja nie zaczyna jej przerastać. W porównaniu z tym, co tutaj się działo, wszystkie dotychczasowe potyczki w sądzie można by nazwać przysłowiową pestką. Kemal był urodzonym przywódcą, człowiekiem nieprzyzwyczajonym do porażek, a Lizzie Palmer w jego oczach była tylko i wyłącznie kobietą.

Mimo to spokojnie wytrzymała jego wzrok. O nie, ona nie da się zastraszyć. Przeciwnie, pokaże mu, że jej pokłady energii są niewyczerpane. Pokaże mu, na co ją stać.

- Rozumiem pański problem. A ponieważ mnie też na pewnych rzeczach bardzo zależy, chciałabym zaproponować rozwiązanie, które być może usatysfakcjonuje pana. Proszę o uwolnienie mojego brata i jego kolegów. W zamian za to sama oddaję się w pańskie ręce jako zakładniczka.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Śmiałe słowa Lizzie zaskoczyły Kemala. Po prostu szok. Panna Palmer w temacie „brat” skłonna była do największych poświęceń. Oto z własnej i nieprzymuszonej woli postanowiła zostać zakładniczką!

- Proszę, niech pani siada, panno Palmer - powiedział, sadowiąc się z powrotem za biurkiem. - Musimy się nad tym zastanowić.

- Jestem zdecydowana. Mam nadzieję, że przed świętami zostanę zwolniona - oświadczyła panna Palmer, zajmując miejsce na krześle po stronie przeciwnej.

Ona znów to samo... Skąd u niej ta obsesja na punkcie świąt? Głupie sentymenty? Spojrzał na nią uważniej - nagle wydała mu się bardzo młoda i bezbronna. Oczywiście, to chwilowe złudzenie. Kwestia oświecenia. Ta kobieta na pewno miała już dwadzieścia parę lat. Kto wie, czy nie zbliżała się do trzydziestki, poza tym wcale nie była bezbronna. O nie. A tym czepianiem się świąt chce go po prostu podejść.

- Zwolnienie pani przed świętami może być niemożliwe - powiedział chłodno. - Ale zobaczymy, co da się zrobić.

Zauważył, że zamknęła oczy. Bez wątplenia wyobrażała sobie teraz wszystkie te horrory, jakich doświadczają zakładniczki. Wkurzało go to. Najchętniej złapałby ją za ramiona i mocno potrząsnął, żeby w końcu oprzytomniała. Jednocześnie jednak

wkurzała go własna reakcja. Nie do wiary, że kobieta - tylko kobieta!
- jest w stanie wzbudzać w nim tak gwałtowne emocje.

Oczywiście Kemal Volkan nie zamierza dać się ponieść tym emocjom.

- Zastanowił się pan, panie Volkan?

- Hm... No cóż... Jedna kobieta za pięciu mężczyzn.

- Sądzę, że to wymiana bardzo korzystna! Wyzwanie, widoczne na jej twarzy, bardzo mu się spodobało. W tym momencie bardzo mu się spodobała cała panna Palmer. Nigdy jeszcze dotychczas nie zetknął się z kobietą tak wojowniczą. Z tej tygrysicy będzie kiedyś wspaniała matka...

No nie. Po prostu rzuciło mu się na mózg! Wstał i miarowym krokiem zaczął przemierzać pokój. To tylko zmęczenie, stwierdził po chwili, pocierając ręką kark. Głowa nie pracuje jak zwykle...

- Czy pan akceptuje moje rozwiązanie?

A ona nic, tylko zawzięcie kontynuowała swoją krucjatę w celu uratowania brata. Nieugięta. Niepokonana. Kemal czuł, że jego chęć poskromienia panny Palmer wzrasta gwałtownie ku górnym rejonom skali.

- Akceptuję, panno Palmer. Szczegóły omówimy później. Teraz chciałem zapytać tylko o jedno. Jak wspomniałem, zwolnienie pani przed świętami stoi pod znakiem zapytania. Czy w związku z tym nadal trwa pani przy swoim postanowieniu? Nie będzie pani brakować świąt?

- Będzie, ale spodziewam się, że pan mimo wszystko postara się, żebym podczas świąt znalazła się już w domu.

Zdawała sobie sprawę, że jej głos drży. Chryste, czy dla niej już zawsze obchodzenie świąt będzie tak bezwarunkowo niezbędne? Bo to było tak, jakby jakaś wielka czarna dziura towarzyszyła jej od dzieciństwa. Dziura, którą należało zapełnić - świątecznymi potrawami, wyszukanymi ozdobami, grubymi krakersami, w których tkwią plastikowe podarki. Oczywiście także choinką i prezentami - tak, prezenty muszą być koniecznie.

- Zrobię wszystko, żeby pani pomóc.

Ranienie jej wcale nie sprawiało mu przyjemności. Przecież za każdym razem, kiedy padało słowo „święta”, w oczach tej kobiety pojawiały się łzy. Choć z drugiej strony mógł to być jednak szantaż emocjonalny. Łzy i spłoszony wzrok. Przecież Hugo wspominał, że jego siostra marzyła kiedyś o scenie.

Niemniej te łzy wcale nie były dla niego powodem do zadowolenia.

- Chciałbym również zaproponować, żebyśmy przeszli na „ty”. W końcu w pewnym sensie będziemy z sobą współpracować. Na imię mam Kemal.

O nie, wcale nie miała zamiaru dać się złapać na haczyk „jesteśmy kumplami”.

- Chciałabym, żeby wymiana nastąpiła jeszcze dzisiaj - oświadczyła stanowczym głosem, ignorując jego nagłą zmianę frontu.

- Jesteś kobietą bardzo wymagającą, Lizzie. Ale dobrze, postaram się, żeby Hugo na święta był w Anglii, lecz jeśli chodzi o ciebie, to nie mam takiej pewności. Czy święta w Turcji byłyby dla ciebie aż tak wielką tragedią? Inne niż dotychczas...

Oczywiście. Po raz pierwszy w życiu spędziłaby je na garstce słomy w wilgotnej celi!

- Ja też obchodzę święta Bożego Narodzenia -ciągnął Kemal. -
Moja matka jest chrześcijanką.

Chciał jej się przypodobać? Wprost niepojęte. Kemal nigdy by się czegoś takiego po sobie nie spodziewał.

- Rozumiem - bąknęła Lizzie. - W takim razie pan na pewno potrafi zrozumieć, że...

- Kemal.

- Przepraszam. Kemal.

To imię w jej ustach zabrzmiało dziwnie. A jednocześnie tak jakoś... słodko, jakby miała na języku rozpuszczoną czekoladę. Stąd wielka ochota, żeby je powtórzyć. Raz, potem jeszcze raz. Powtarzać je w nieskończoność.

- Jesteś zmęczona - odezwał się cichym, łagodnym głosem.

Takiego głosu jeszcze u niego nie słyszała, dlatego natychmiast zrobiła się bardzo czujna. Mimo to nie zdążyła zareagować błyskawicznie, kiedy Kemal nagle pochylił się ponad biurkiem i jej mała dłoń prawie całkowicie znikła w jego dużej dłoni. Krzyknęła cicho, próbowała cofnąć swoją rękę. Udało się, przedtem jednak miała okazję przekonać się na własnej skórze, jak silny jest Kemal Volkan.

- Chciałabym wyjechać jeszcze dziś wieczorem - oświadczyła z nadzieją, że jej głos jest równy i spokojny. Teraz, właśnie w tym momencie, kiedy wszystkie jej zmysły skoncentrowane były na dłoni spoczywającej na podolku. Miała wrażenie, jakby Kemal Volkan

swoimi palcami ją sparzył. - Muszę zobaczyć się z moim bratem, zanim mnie zamkną.

- Ktoś Gdzieś O czym ty, u diabła, mówisz? Przecież zostajesz tutaj.

- Tutaj?!

Była gotowa zająć miejsce Hugona w jakiejś celi czy w lochu... gdziekolwiek, ale nie w pałacu! Przebywanie pod jednym dachem z Kemalem Volkanem wydawało się czymś stokroć, tysiącokroć gorszym.

- To bardzo duża rezydencja - powiedział, jakby czytając w jej myślach. - Wielkością dorównuje hotelowi „Turkoman”, w którym miałaś zamiar się zatrzymać. Zamieszkaż w osobnym apartamencie. Będziesz mogła swobodnie poruszać się po pałacu i pałacowych ogrodach, korzystać ze spa i basenu. Aha, uprzedzając twoje pytanie: absolutnie nie będziesz mi przeszkadzać.

- Nie mogę się na to zgodzić.

- Dlaczego nieś W niczym nie zmienia to naszych ustaleń. Jesteś zakładniczką. Masz moje słowo.

- Ale ja... ja nie chcę być tutaj, u ciebie.

- Niestety, zostaniesz. Innej opcji nie ma.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Panna Palmer zostaje dziś tutaj na noc - oznajmił Kemal Mehmetowi. - Przygotuj dla niej apartament.

Służący skłonił się przed Lizzie.

- Wspaniała wiadomość - powiedział po angielsku z twardym akcentem. - Witamy panią w pałacu, panno Palmer!

Witamy w pałacu... Lizzie poczuła na plecach lodowaty dreszcz. Na co ona właściwie się zgodziłaś!

- Czy chciałaby pani udać się już na spoczynek? - spytał Mehmet.

- Może i tak... - bąknęła, zerkając na pana domu.

- Bez obaw - rzucił oschle pan domu. - Będiesz spała w jednym skrzydle, a ja w drugim. W sypialni Sułtana.

Oczywiście! - pomyślała ironicznie. Gdzieżby indziej Kemal Volkan miał złożyć swoją znużoną głowę...

- I co? Jesteś spokojniejsza? - spytał drwiącym tonem.

Bez trudu wytrzymała jego wzrok.

- Godzę się na wszystko. Jak na razie - powiedziała z nadzieją, że nie popełnia największego błędu w swoim życiu.

A Kemala, któremu na moment udało się przechwycić jej spojrzenie, coś bardzo zastanowiło. Smutek. Tak. Wielki smutek w pięknych niebieskozielonych oczach. Kiedy spoglądały na niego, skrzyły się lodem, ale i tak gdzieś w głębi było szaro i smutno.

- Cieszę się. W takim razie możemy uznać, że część biznesowa naszego spotkania dobiegła końca. Proponuję teraz wspólny relaks. Zjemy coś i pogadamy...

- Nasze spotkanie ma tylko i wyłącznie charakter biznesowy-
oznajmiła sucho Lizzie. - To nie jest spotkanie towarzyskie.
Wolałabym, żeby pokazano mi już mój pokój.

- A, ten wilgotny zaszczurzony loch, rozumiem - mruknął
ironicznie Kemal. - Ale zanim zostaniesz tam zamknięta, może jednak
byś coś przegryzła?

- Nie, dziękuję.

Zdecydowanym krokiem ruszyła do drzwi, Kemal znalazł się
jednak przy nich pierwszy i zdążył odsunąć Lizzie na bok, chroniąc ją
przed zderzeniem z drzwiami, które nagle się otwarły, a zza nich
wyłonił się służący z wiadomością, że kolację podano.

Lizzie naturalnie przede wszystkim uwolniła się z rąk Kemala.
Uczyniła to dość gwałtownie, dlatego okulary poleciały na podłogę.

Kemal znów ją uprzedził, podniósł okulary i trzymając je
ostrożnie w szczupłych opalonych palcach, spojrział pod światło,
sprawdzając, czy nie zostały uszkodzone.

Sprawdził też coś jeszcze.

- Tak myślałem - mruknął. - Powiedz mi, dlaczego się za nimi
chowasz?

- Wcale się nie chowam - oświadczyła Lizzie. - Po prostu je
noszę.

Wyciągnęła rękę, Kemal podał jej okulary. Eleganckie złociste oprawki, w które wstawiono zwyczajne szkiełka. Jeszcze jedna zagadka. Smutek w oczach i te okulary.

Panna Palmer nie odjedzie stąd, póki Kemal Volkan obu tych zagadek nie rozwiąże. Oczywiście miał już pewną hipotezę...

- Proszę! Idziemy na kolację - powiedział tonem niedopuszczającym żadnego sprzeciwu i odsunął się na bok, by Lizzie zgodnie z protokołem poszła przodem.

Cóż było robić? Przekroczyła próg i karnie podążyła z Kemalem, który poprowadził ją do kolejnego urządzonego z przepychem pokoju o przepięknej posadzce ze śnieżnobiałego marmuru trawertynowego. Na środku pokoju podłoga nieco obniżała się. W tym wgłębieniu, zasłanym grubymi, wzorzystymi dywanami, ustawiony był niski długi i wąski stół, a po obu jego stronach coś w rodzaju długich sof, ułożonych z miękkich poduszek. Pokój nastrojowo oświetlały pochodnie zatknięte w długie podpórki na ścianach.

Wszystko to było zaaranżowane do spotkania absolutnie niebiznesowego, zdecydowała w duchu Lizzie. Tylko do podrywu, oczywiście. Ale na tych poduszkach na pewno siedziało się cudownie wygodnie, a poza tym... poza tym była głodna. I to nieludzko.

Podczas lokowania się na poduszkach starała się bardzo, aby jej wąska spódnica nie podjechała wyżej kolan. Kemal nie miał żadnego kłopotu z umieszczeniem swojej rosłej postaci w tym egzotycznym przybytku relaksu. Gdzie Wschód spotyka się z Zachodem, i to podobno bezkolizyjnie, pomyślała nie bez ironii Lizzie, patrząc spod

przymrużonych powiek, jak Kemal zdejmuje marynarkę. Potem zdejmuje krawat. Wtedy poczuła ciarki na plecach. Przecież byli tu absolutnie sami!

- Odpręż się, bo inaczej dostaniesz niestrawności - powiedział, nie po raz pierwszy czytając w jej myślach. Rozparł się wygodnie na poduszkach i wskazał na paterę ze złocistym, kruchym ciastem. - Masz ochotę na borek?

Patrząc na niego, tak bardzo uprzejmego pana domu, trudno było uwierzyć, że to ten sam człowiek kazał aresztować jej brata i jego kolegów. Poza tym cała sytuacja była w sumie bardzo krępująca. W gabinecie oddzielał ich olbrzymi blat mahoniowego biurka, a tu, na tych jedwabnych poduszkach, ich kolana prawie się stykały. A spojrzenie Kemala było wkurzająco bezpośrednie. Wskazując ręką na zastawiony stół, zaczął po kolei wymieniać, co ewentualnie mogłaby skosztować. Wymieniał nazwy różnych smakołyków, ale Lizzie miała wrażenie, że wcale nie o jedzenie tu chodzi. I czuła, jak po całym jej ciele rozchodzi się zdradzieckie ciepło.

- Dziękuję - odezwała się słabym głosem - ale naprawdę nie jestem zainteresowana uczestnictwem w kulinarnym safari.

- W takim razie ja, jeśli nie masz nic przeciwko temu, zabieram się do jedzenia. - Wybrał dorodną, miękką figę i naciął ją nożykiem z perłową rączką, odsłaniając soczysty miąższ.

Podniósł owoc do ust. Lizzie dopiero po chwili zorientowała się, że wcale nie patrzy w bok, tylko gapi się na Kemala, na jego usta i język.

Pożera oczami wszystkie czynności, jakie wykonywały te drobne części ciała podczas pochłaniania figi.

- Wybacz mi moje łakomstwo - mruknął między jednym kęsem a drugim - ale tak słodki i soczysty owoc to prawdziwa rozkosz.

Chyba tak, bo jego stalowoszare oczy, zwykle takie chłodne, spojrzały na nią całkiem inaczej. Tak... po ludzku. I trochę... niebezpiecznie. Spojrzały bowiem zdecydowanie na jej usta.

- Obrąć ci ją? - spytał, biorąc następną figę, i nie czekając na odpowiedź, szybko obrał owoc, położył na talerzyku i pokrajał na kawałki. Wziął w palce jeden z kawałeczków i musnął nim jej dolną wargę. - Otwórz szeroko usta, Lizzie.

Wszystko to razem było już nieludzko krępujące. Na przykład - ręka Kemala. Rękawy koszuli miał podwinięte. Tuż przed nosem miała opaloną skórę, pod którą rysowały się ścięgna i twarde mięśnie. Czują ciepło emanujące z jego ciała, czują zapach sandałowca, czują oddech pachnący miętą...

- Ja... ja naprawdę nie mam ochoty.

- Oczywiście, że masz-powiedział, wsuwając jej owoc, między wargi. - A poza tym wcale nie musisz być głodna, żeby poczuć smak tego owocu.

Przynajmniej to było prawdą, pomyślała

Lizzie, gdy powoli wciągnęła kawałek figi do ust. Kiedy przełknęła, jej pełne wargi rozchyliły się bezwiednie. Wtedy Kemal szybko wsunął między nie następny kawałeczek. Lizzie najpierw dotknęła go czubkiem różowego języka, a potem, przymknąwszy oczy, wciągnęła kawałek owocu do środka.

Kemal omal nie jęknął.

- Ten owoc jest tak dojrzały - mruknął, wkładając jej do ust nowy kawałek. - Sam się prosi, żeby go zjeść do końca.

Słyszał, jak Lizzie głośno nabrała powietrza. A kiedy oboje chcieli zetrzeć sok spływający jej po brodzie, palce Kemala musnęły palce Lizzie. Jego spojrzenie napotkało jej wzrok.

Na chwilę. Zdecydował bowiem, że jak na razie wystarczy. Lizzie złapała już jego zmysłowy haczyk.

Odsunęła się. Siadła prosto jak świeca i chwyciwszy dużą batystową serwetkę, starannie wytarła nią usta.

On też usiadł prosto.

- Tak sobie myślę... Czy nie chciałabyś zadzwonić do kogoś, zawiadomić, gdzie jesteś? Na przykład swoich rodzicowi

Natychmiast pożałował swego pytania.

- Moi rodzice nie żyją.

Jej oczy, ogromne, błyszczące, nagle straciły cały blask.

- Przepraszam. Skąd mogłem wiedzieć...

- Nic się nie stało - powiedziała cicho. - Porozmawiajmy lepiej o Hugonie. Powiedz mi, jak on i jego koledzy dostaną się do domu?

Przed świętami trudno zdobyć miejsce w samolocie.

Spojrzenie szarych oczu znów stało się twarde jak stal.

- To mój problem. Kiedy sprawa z tymi częściami zostanie załatwiona po mojej myśli, zastanowię się, co robić dalej z tymi ludźmi.

- Dopiero wtedy? Ale przecież ja jestem tutaj jako zakładniczka. Dlaczego oni nie mogą już lecieć do domu?

Właśnie - dlaczego? Przecież im szybciej Hugo wróci do domu, tym szybciej wsadzi kij w mrowisko londyńskich prawników i wydobędzie ją z tej nieszczęsnej sytuacji. A może słowo Kemala nic nie znaczy? Może zamierza ich wszystkich trzymać tutaj jako zakładników?

- Chyba mógłbyś mi wreszcie udzielić jasnej odpowiedzi!

- Nie muszę ci niczego udzielać. Nikt cię nie zmuszał do złożenia takiej propozycji. Przyjąłem ją. Zostajesz tutaj. A twój brat i cała reszta polecą do domu, kiedy podejmę decyzję.

Sytuacja przestała być kłopotliwa. Teraz była po prostu napięta. Głos Kemala brzmiał groźnie, słysząc w nim było wyraźne ostrzeżenie. Ale to tylko wzmogło jej determinację.

- Usiądź, proszę! - odezwała się podniesionym głosem, kiedy zaczął podnosić się z poduszek. - Jeszcze nie skończyliśmy.

Znieruchomiał na moment i powoli odwrócił ku niej głowę.

- Może i nie - powiedział podejrzanie łagodnym głosem. - Ale teraz ktoś ze służby pokaże ci twój pokój. Spotkamy się jutro, dokładnie o dziewiątej.

- Poczekaj! Proszę!

Lizzie we wstawaniu z tych piekielnie miękkich poduszek nie była taka szybka, ale udało jej się dopaść Kemala przy drzwiach i złapać go za nadgarstek.

Kiedy spojrzał w dół, natychmiast cofnęła swoją rękę. Och nie! Ona plus on to mieszanka wybitnie wybuchowa.

- Tak, słuchami - wycedził.

- Powiedz mi, gdzie będę spać?

- Przecież już ci mówiłem. Na pewno daleko ode mnie. Ty w jednym skrzydle pałacu, ja w drugim.

- Ale dokładnie gdzie?

- W jednym z apartamentów, zresztą bardzo ładnym. Na pewno będziesz zadowolona.

- To znaczy?

Odczekał chwilę. Wyraz jego twarzy absolutnie się jej nie podobał. W końcu powiedział:

- W haremie.

- Co?! - Lizzie czuła, że zaczyna brakować jej powietrza. - Mam spać w haremie?

Po twarzy Kemal przemknął szyderczy uśmiezek.

- Czemu nie? Tylko niech pani nie obiecuje sobie po tym zbyt wiele, panno Palmer!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lizzie obudziła się gwałtownie, jakby przekroczyła granicę dwóch światów. Była półprzytomna, z ciężką głową, oszołomiona nocnym koszmarem, nowym otoczeniem, a przede wszystkim chaotycznymi wspomnieniami o wypadkach poprzedniego wieczoru. Kiedy jednak spojrzała na zegar w pięknej, ozdobnej obudowie, który stał na marmurowym gzymsie nad kominkiem, nagle poczuła się, jakby ktoś wylał na nią kubel lodowatej wody. Już dziesiąta! A przecież była umówiona z Kemalem na dziewiątą!

Pod prysznicem była minutę. Ubrała się w sekundę. Pałacowe korytarze pokonała biegiem. Na szczęście zapamiętała drogę do gabinetu. Leciała jak szalona, ale kiedy wbiegła do głównego korytarza, gwałtownie wyhamowała.

Przed drzwiami gabinetu stał Kemal, ubrany w biznesowy garnitur.

- Witam. Mam nadzieję, że dobrze spałaś?
- Bardzo dobrze, dziękuję - skłamała Lizzie.
- Przepraszam za spóźnienie... Kemal spojrzał na zegarek.
- Tak. Spóźniłaś się, a ja mam już następne spotkanie.
- Następne spotkanie?! Myślałam, że zaraz zobaczę się z bratem!
- Nie przypominam sobie, żebym ci to obiecywał. Powiedziałem tylko, że spotkamy się ponownie o dziewiątej. Gdybyś zjawiła się punktualnie, mógłbym poświęcić ci co najmniej kwadrans.
- Kwadrans? Ach, naprawdę? Całe piętnaście minut?!

Panna Palmer zdecydowanie przeszła metamorfozę. Koniec z chłodną, układną profesjonalistką, która zajęła wczoraj taksówką przed bramę pałacu. Teraz była bliska furii.

- Uspokój się, Lizzie. Z twoim bratem wszystko w porządku. Na pewno odleci do Anglii. Problem w tym, że z powodu złych warunków atmosferycznych wstrzymano wszystkie loty z Ankary.

- Z Ankary? Czy to znaczy, że Hugo jest w Ankarze?

- Tak. Hugo jest tam, jego koledzy zresztą też.

- Trudno, powiedział to, choć wcale nie było mu przyjemnie ukrywać przed Lizzie prawdę.

- Jutro pogoda ma się poprawić...

- Jutro?! Jutro jest czwartek! A w sobotę Boże Narodzenie!

- Wiem o tym. Lizzie...

- Nie! - W jej głosie słychać było histerię. - Nie chcę już niczego więcej słuchać! Chcę tylko, żeby Hugo jak najszybciej znalazł się w Anglii. I ja też! Tak się składa, że nie przyjechałam tu na urlop, żeby zwiedzać zabytki. Mam nadzieję, że wkrótce odzyskam wolność i wyjadę stąd, jeszcze przed świętami...

- Też mam taką nadzieję - powiedział z naciskiem Kemal, spoglądając na zegarek. - A teraz wybacz, ale muszę cię opuścić.

Wszystkie dokumenty, które przygotowała na spotkanie z Kemalem, pofrunęły na krzesło. W ślad za nimi poleciał żakiet. Lizzie czuła, że zaraz ją rozerwie. Bo może i spędza noce w haremie, ale niech ten cały Kemal Volkan nie wyobraża sobie, że w ten sposób oduczyci ją asertywności! O nie! Nie miała zamiaru siedzieć tu przez

cały dzień z założonymi rękami i nie robić nic, co przyspieszyłoby jej wyjście na wolność.

Sami Gulsan. Tak. Koniecznie trzeba się z nim skontaktować. Lizzie szybko wyjęła z torebki komórkę, potem portfelik i odszukała w nim wizytówkę Gulsana.

Wystukała numer. Niestety, ku jej rozczarowaniu, włączyła się poczta głosowa. Nagrała się więc, przekazując najbardziej istotne informacje. Na koniec zaznaczyła, że jej zdaniem Kemal Volkan nie jest człowiekiem, któremu można zaufać. Nie wierzyła, by mimo złożonej obietnicy zamierzał uwolnić pracowników firmy, a jej los, dodatkowej zakładniczki zamkniętej w pałacu, jest bardzo niepewny.

Rozłączyła się z uczuciem, że przynajmniej zrobiła coś pozytywnego. Lecz teraz nie pozostawało jej już nic innego, jak tylko czekać, dopóki prawnik się nie odezwie albo wróci Kemal i będzie można podjąć negocjacje.

Jak spędzić ten dzień? Czym się zająć? Spojrzenie Lizzie przemknęło po pokoju i zatrzymało się na małych mosiężnych figurkach rozstawionych na niskim stoliku. Wzięła do ręki jedną z nich, przesunęła palcami po nierównej powierzchni i nagle zrozumiała, skąd ta koszmarne noc. Dlaczego w końcu zasnęła i spóźniła się na spotkanie z Kemalem.

W jej rodzinnym domu, to znaczy cudzym domu, w którym koczowali jako dżicy lokatorzy, było mnóstwo podobnych przedmiotów. Oczywiście, tylko podobnych, były to bowiem tanie imitacje. Próby odtworzenia mistycznego Orientu przez zniszczonych narkotykami rodziców Lizzie były po prostu żalosne. Pałac Kemala

zapełniały oryginały, bardzo piękne i cenne, ale to one obudziły w niej złe wspomnienia. Dlatego przeżyła jeden z najgorszych koszmarów w swoim życiu.

Jednak nie ma sensu zastanawiać się nad duchami przeszłości. Lepiej pomyśleć o czymś innym... Na przykład o haremie. O kobietach, które czekały tutaj na swojego sultana. Czy czuły się szczęśliwe i bezpieczne?- Czy też czuły się podobnie jak ona - niczym ptak w złoconej klatce?

Ciekawe, ile judaszy kryje się w tych bogato zdobionych ścianach? Ile jest w nich sekretnych miejsc, gdzie wystarczy przyłożyć ucho i wszystko można usłyszeć? Przecież to harem, miejsce intrygujących, lubieżnych tajemnic.

Spojrzała na makaty na ścianach, potem na sklepiony sufit. Sceny przedstawione na makatach były łagodne, romantyczne, na suficie natomiast zdecydowanie erotyczne. Przyjrzała im się uważnie. Były po prostu bezwstydne!

Jak Kemal śmiał umieścić ją w takim miejscu!

Gniew jednak szybko minął, kiedy spojrzała na łóżko z jedwabnymi draperiami. Nadszedł moment smętnej refleksji. Osiemnaście miesięcy. Tyle minęło od chwili, kiedy zakończył się jej ostatni związek. Tyle miesięcy żałosnego celibatu...

Westchnęła i spojrzała w inną stronę, na miękkie poduszki ułożone w mrocznej wnęce. Stały tam jeszcze niskie stoliczki, a na nich patery ze świeżymi owocami. Wszystko, co znajdowało się w haremie, miało na celu rozbudzanie zmysłów.

Znów poczuła gniew. Nie, panie Volkan! Lizzie Palmer nie da się uwieść jedną kiścią winogron!

Przypomniała sobie o basenie i spa. Kemal mówił, że są do jej dyspozycji. Czemu więc z nich nie skorzystać? Niestety... Lizzie znów westchnęła. Przecież cały jej bagaż został w hotelu.

Ktoś zapukał do drzwi. Drgnęła spłoszona, choć powinna się cieszyć, że w końcu pojawi się jakaś żywa istota. No i pojawił się służący z jej walizką. To oczywiste, że została przyniesiona z hotelu na polecenie Kemala. Jakby miał prawo dysponować jej bagażem. Ale cóż, Sułtan kazał...

Służący postawił walizkę, uklonił się nisko i wyszedł z pokoju. Chwilę potem w drzwiach ukazała się pokojówka, która trzymała w obu rękach torby z ekskluzywnych sklepów.

- Och nie! - jęknęła przerażona Lizzie.

- Przecież niczego nie zamawiałam! - Pokojówka, jakby jej nie słysząc, w milczeniu ustawiła torby w równiutkim rzędku na łóżku, a potem... - Nie! - krzyknęła rozpaczliwie Lizzie, kiedy zobaczyła, co służąca ma zamiar zrobić. Zaczęła biec do niej, ale wonne świece już się paliły, zaraz zapłonie wielkie kadzidło. - Nie! Proszę, nie!

Lizzie starała się ze wszystkich sił, żeby jej głos brzmiał spokojnie, ale słodki, intensywny zapach już dostawał się do jej nozdrzy, przechodził do płuc, kradnąc każdy gram życiodajnego powietrza, odcinając od jasnej strony świata i wypychając ją w czeluść...

Kemal był przekonany, że sukcesy zawdzięcza przede wszystkim swemu nieomylnemu instynktowi. Tego dnia instynkt

kazał mu odwołać spotkanie i jak najszybciej wracać do pałacu. Po co? Jedno spojrzenie na twarz Lizzie wyjaśniło wszystko.

- Wyjdź - rzucił przez ramię do pokojówki. Szybko zgasił palcami kadzidło i przeniósł kadzielniczkę na parapet jednego z okien, jak najdalej od Lizzie, którą w ostatniej chwili złapał za ramiona, kiedy zaczęła osuwać się na ziemię.

Lizzie nie bardzo zdawała sobie sprawę, co z nią się dzieje. Miała kłopoty z oddychaniem, w jej głowie zapanował chaos. Kemal chyba ją podtrzymywał. Powinna go odepchnąć, ale... dlaczego niby miałyby to zrobić? Przecież tak jest właśnie dobrze. Tak jest właściwie. Kiedy ktoś opiekuje się tobą...

Niestety, ten ktoś to...

Odsunęła się.

- Przepraszam. Sama nie wiem, co mi się stało - powiedziała, starając się, żeby zabrzmiało to wręcz lekceważąco. Niestety wyszło całkiem inaczej, bo żałośnie, tak słaby był jej głos. - Zawsze byłam wrażliwa na mocne zapachy. Mam wyjątkowo rozwinięty zmysł powonienia, stąd taka reakcja.

- Rozumiem - powiedział Kemal. - A przede wszystkim masz awersję do kadzideł.

Wcale nie było mu przyjemnie patrzeć, jak Lizzie w geście samoobrony instynktownie obejmuje się ramionami. A Mehmet mówił, że w nocy słyszał płacz panny Palmer. Czyli dręczyły ją koszmary nocne. Wiadomo już, dlaczego Lizzie spóźniła się na poranne spotkanie.

- Nie masz ochoty przenieść się do innego pokoju? - spytał. - Mam apartamenty urządzone bardziej nowocześnie. Może by ci to bardziej odpowiadało?

- Ależ nie! Tutaj czuję się świetnie - zapewniła gorąco, żałując, że ujawniła mu swoją piętę achillesową. - Jak na więzienie przebywam w warunkach luksusowych.

- Wziewienie... - Spojrzał jej w oczy, pragnąc odczytać jej myśli. Niestety, oczy zakrył już welon w postaci okularów, które Lizzie szybko podniosła z podłogi i umieściła na swoim nosie.

Podszedł do niej i jednym szybkim ruchem pozbawił ją podstawowej części zbroi.

- Po ci one? Dlaczego nieustannie chowasz się za nimi? Natychmiast wyjęła mu okulary z ręki i znów włożyła.

- Po prostu lubię je. Co w tym złego?

- Nic, ale podejrzewam, że się boisz. Kogoś lub czegoś. I właśnie dlatego chowasz się za nimi.

- Ja? Boję się? Zabawne! Ciebie na pewno nie. Jesteś ode mnie większy tylko w sensie fizycznym.

Oczy Kemala rozbłysły. Panna Palmer sprzeciwiała mu się nieustannie, co było po prostu podniecające. Ludzie zwykle mu ustępowali z obawy, że jeśli przekroczą pewną granicę, będą mieli u niego przechłapanie. A Lizzie Palmer nie zawracała sobie głowy tą granicą. Była istotą wręcz intrygującą, złożoną z samych sprzeczności. Bezbroną, a zarazem waleczną. Opanowaną, chłodną... i jednocześnie namiętą. Tak. Na pewno. Wyczuwał to pod pokrywką angielskiej powściągliwości. Pewnego dnia ten żar przerodzi się w

najgorętsze płomienie. A kiedy to się stanie... Kemal życzył sobie z całego serca, by być przy tym obecny.

Jej skóra była delikatna, jasna, prawie przezroczysta, ale w tej chwili policzki pokrywał delikatny rumieniec, zdradzający zainteresowanie jego osobą. Bo tak było, niezależnie od tego, czy panna Palmer zdawała sobie z tego sprawę, czy nie.

Parę minut temu, kiedy zasłała, Kemal nie ważyłby się jej dotknąć. Ale teraz...

Serce Lizzie, gdy tak wpatrywała się w Kemala, odmawiało przystopowania. Biło jak oszalałe, kiedy ona ze wszystkich sił starała się uciszyć swoje ciało, jeszcze pijane radością, że na moment znalazło się w objęciach Kemala. Na krótką chwilę, która już wryła się w pamięć Lizzie. Już stała się wspomnieniem odurzającego ciepła i świeżego męskiego zapachu. Chociaż jednocześnie doskonale zdawała sobie sprawę, że znalezienie schronienia i spokoju w tych właśnie objęciach jest niemożliwe. Bo jak mówią - nie wszystko złoto, co się świeci...

Dlatego, kiedy Kemal znów wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać, cicho coś powiedziała. Nie zrozumiał słów, ale usłyszał wyraźnie, że był to protest.

- Czyli coś. Już czujesz się lepiej? - spytał.

- Oczywiście. Wszystko w porządku.

- Świetnie. W takim razie zapraszam na lunch. W tych torbach znajdziesz trochę ubrań, takich bardziej na luzie. Przecież nie będziesz cały czas chodziła w tym kostiumie. Aha, i jeszcze jedno... - Lizzie spóźniła się o ułamek sekundy. Poderwała rękę, ale Kemal już wsuwał

jej okulary do kieszonki w marynarce. - Nie będą ci już potrzebne, Lizzie. Bo od tej chwili między nami nie będzie żadnych tajemnic.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lizzie ulokowała się na miękkim futrzaku na podłodze i zabrała się do rozpakowywania toreb. W każdej z nich znajdowały się ubrania, oczywiście, jakżeby inaczej, bardzo drogie. Nigdy by sobie na coś takiego nie pozwoliła. Nie zamierzała też przyjąć tego w prezencie od obcego w końcu człowieka, dlatego postanowiła rozwiązać to w bardzo prosty sposób. Zapłaci Kemalowi za wszystko.

Wkrótce cały dywanik zasłany był cienkim, szeleszczącym papierem w różnych kolorach tęczy. Serce Lizzie za każdym razem, gdy dokonywała nowego odkrycia, biło jak szalone. A kiedy odwinęła z papieru komplet bielizny z cieniutkich jak pajęczyna koronek w łośosiovym kolorze, zrobiła się czerwona jak burak. Widziała już taką bieliznę w jednym z angielskich sklepów. Była nieludzko droga. Wtedy uśmiechnęła się tylko i poszła dalej, lecz teraz nie była w stanie oprzeć się pokusie i odłożyła bieliznę na bok, obok ubrań, które wybrała na ten dzień.

Kemal również nie mógł oprzeć się pokusie. W haremie istotnie było wiele sekretnych miejsc, z których można było dyskretnie obserwować jego mieszkanki. A Kemal tej nocy wcale nie spał dobrze, boleśnie świadomy faktu, że panna Palmer tę noc spędza z nim pod jednym dachem. Męczyło go też poczucie winy. Zdawał sobie sprawę, że przyjmując propozycję Lizzie, bezwstydnie wykorzystuje jej lojalność wobec brata.

W rezultacie wytworzyła się sytuacja niespotykana. Nie istniały żadne reguły, do których on czy Lizzie powinni się dostosować, nie wiadomo też było, jak to się wszystko skończy. Ale niezależnie od finału, sytuację tę, w końcu nie najłatwiejszą, należało jakoś rozładować, i to jak najszybciej. Stąd pomysł, żeby zamówić dla Lizzie trochę nowych ubrań.

Teraz po prostu ją podglądał, chociaż miał pilne spotkania i nie powinien tracić czasu na Lizzie Palmer. Nawet na tak piękną pannę Palmer. Ale naprawdę był niehumanie ciekaw, jak będzie wyglądała w czymś innym niż w surowym, biznesowym kostiumiku.

Kiedy oczy Lizzie roziskrzyły się na widok pięknych rzeczy, jego wzrok stwardniał i Kemal odsunął się od ozdobnego parawanu. Jakże łatwo kupić niektóre kobiety. Ale zaraz potem pomyślał, że Lizzie Palmer na pewno taka nie jest. Potem z kolei pomyślał, że w sumie nie ma to żadnego znaczenia, jaka jest. Przecież nie zamierzał przydzielać jej stałego miejsca w swoim życiu. Ani rozwiązywać jej problemów. Chociaż pewne plany co do jej osoby miał...

Wyglądała bajecznie i trudno się było temu dziwić. Jej naturalna uroda potrzebowała naprawdę niewiele upiększeń, dlatego Kemal wydał sprzedawcy odpowiednie instrukcje. Żadne ostatnie krzyki mody, tylko proste fasony i stonowane kolory. A Lizzie dobrała sobie strój idealny. Obcisłe spodnie, baleriny od Gucciego i jasnobrązowa kurteczka ze skóry cieniutkiej jak jedwab. Makijaż bardzo oszczędny - to też mu się podobało. Gęste, jasne włosy Lizzie upięła na czubku głowy za pomocą kilku spinek w kształcie żółwich skorupki. Te spinki też zamówił Kemal, mając na uwadze długość włosów. Kiedy

wyjmie się te spinki, włosy kaskadami opadną na ramiona. Ale ten miły moment zarezerwował sobie na później.

- Wszystko jest bardzo ładne - powiedziała uprzejmie. -

Dziękuję...

Czyli prognozy Kemala Volkana sprawdziły się. Nawet Lizzie Palmer można kupić paroma drobiazgami.

- ... ale naturalnie zwrócę ci pieniądze. Za wszystko.

A jednak! Czasami miło się pomylić. A z Lizzie Palmer było tak, że choćby nie wiadomo jak się starał i nakazywał swemu sercu, by stwardniało, nie wychodziło z tego nic. I sam nie wiedział, czy dobrze to, czy źle. Chociaż jednego był pewien. Pragnął tej kobiety.

- Szybki lunch, potem porozmawiamy na tematy zasadnicze, taki - spytała głosem odrobinę zbyt energicznym.

Czyli była bardzo zdenerwowana. Dlatego pomyślał, że Lizzie, choć profesjonalistka, to jednak w środku zawsze była spięta. Nie potrafiła tak naprawdę zapanować nad sobą ani się zrelaksować. Nie szkodzi, nauczy ją wkrótce relaksu. Miał nadzieję, że metoda, jaką zastosuje, spodoba się Lizzie. Wśród domowego personelu jedno miejsce było nieobsadzone, a mianowicie posada krótkoterminowej kochanki. A Lizzie Palmer wprost idealnie odpowiadała jego wymaganiom.

- Lunch w swobodnej atmosferze - skorygował Kemal - a potem zgoda, pogadamy.

Wzięła go pod ramię i spojrzała przelotnie w jedno z luster w złożonych ramach. Zdumiała się, kiedy zobaczyła, jak wspaniałą tworzą parę. Kemal był samą kwintesencją mężczyzny, a ona... Ona

nigdy nie uważała siebie za specjalnie atrakcyjną, lecz teraz... teraz wyglądała lepiej, bo ubrana była bardzo elegancko. Ciekawe, czy Kemal, zarzucając ją tymi drogimi ciuchami, miał jakiś ukryty cel...

- Zmieniłam zdanie. Wolałabym zjeść tutaj, w pałacu.

Moglibyśmy swobodnie porozmawiać. Aha, muszę ci to powiedzieć. Szkoda, że w moim pokoju nie ma ani telefonu, ani dostępu do internetu. Mogłabym przed wyjazdem pomóc ci w sprowadzeniu brakujących części do twoich maszyn...

- Sprawy biznesowe zostaw mnie, Lizzie. Potrzebna mi jesteś do czegoś innego.

- Tak...?

- Chodzi mi o zakupy przedświąteczne.

- Zakupy przedświąteczne?! - Spochmurniała. Przecież to miało się nijak do zasadniczej sprawy. - Nie mogą poczekać?

- Niestety nie. Miałem nadzieję, że mi pomożesz.

Czyli coś za coś? Wyprawa na zakupy w zamian za szybki powrót do Anglii? W takim razie nie należy odmawiać.

- Muszę kupić prezenty dla moich trzech bratanic. Nigdy nie wiem, co je ucieszy.

- Dobrze, pomogę ci, ale pod warunkiem, że wpłynie to pozytywnie na rozwiązanie naszych problemów.

- Oczywiście!

Najpierw pojechali do ekskluzywnego sklepu z odzieżą. Lizzie przede wszystkim obejrzała piękną wystawę. Wszystko było znakomicie wyeksponowane. Rzędy przepięknych toreb oszłamiające, tak samo jak sztuczna biżuteria, rękawiczki i jedwabne

szale. Kolory - od śnieżnej bieli do jasnego brązu, z uwypukleniem ceglastej czerwieni.

Brąz... Oczy Lizzie rozszerzyły się, kiedy zobaczyła na wystawie kurtkę identyczną jak ta, którą miała na sobie. Spojrzała na cenę i westchnęła w duchu. Spłacenie tej jednej rzeczy będzie trwało wieki. A co z resztą?

- Moja pierwsza bratanica, Anya, nigdy niczego nie chce - poinformował Kemal. - Ale kiedyś zauważyłem, jak oglądała tę wystawę z wielką uwagą. Prawdopodobnie coś tu sobie wypatrzyła.

- Bratanica? - mruknęła Lizzie. - Czy na pewno?

- A niby kto? - obruszył się. - Za kogo ty mnie bierzesz?

- Sama nie wiem, za kogo - przyznała szczerze, wkraczając do sklepu.

Po niedługim czasie sprzedawca pod jej czujnym okiem zawijał w szeleszczący papier torebkę, rękawiczki i jedwabny szal. Najdroższe w tym sklepie. Kemal nawet okiem nie mrugnął.

Kiedy szli dalej nowoczesnym pasażem handlowym, mówił dalej:

- Moja druga bratanica, Kerola, jest osobą poważną. Lubi czytać, podejrzewam, że do swoich przyjaciół pisze tasiemcowe listy.

- Aha... - mruknęła Lizzie i wprowadziła go do następnego sklepu.

Małego, wyłożonego ciemną boazerią sklepiku z przyborami piśmiennymi. Bardzo szybko wybrała odpowiedni prezent: szafirowe pióro wieczne. Na końcu obsadki połyskiwał drogi kamień. Stalówka ze szczerego złota. Lizzie wypróbowała pióro między palcami, potem

napisała nim kilka słów na kartce papieru welinowego, którą podsunął jej usłużnie sprzedawca.

- Podoba ci się? - spytał Kemal.

- Jest piękne i pisze nim się świetnie. Poza tym nieludsko drogie. Na tym właśnie polegała jej zemsta - zresztą jakże kobieca. Zemsta na oprawcy. Chociaż jednocześnie miło było pomyśleć, jak wielka radość malować się będzie na twarzy owej Keroli, kiedy świątecznego poranka rozpakuje ten prezent.

- Bierzemy - rzucił Kemal do sprzedawcy, potem spytał Lizzie: - Nie sądzisz, że Keroli spodobałby się też ten pamiętnik? Mogłaby mu przez pięć lat spokojnie powierzać swoje sekrety, bo jest zamykany na kluczyk.

Lizzie podeszła bliżej i ponad ramieniem

Kemala zerknęła do szklanej gabloty, mając pewien kłopot z koncentracją, skoro przy okazji musiała wdychać znany już sobie zapach sandałowca i świeży zapach ciepłego męskiego ciała. Ale dojrzała pamiętnik, oczywiście. Oprawiony w zamsz koloru fuksji, ze złotym zameczkiem, zamykanym na miniaturowy kluczyk.

- Śliczny - przyznała.

- Wiedziałem, że ci się spodoba. Odwrócił się. Ich twarze były teraz bardzo blisko. Uśmiechnął się, a serce Lizzie wykonało nerwowy skok.

- Pozostała już tylko jedna bratanica - oświadczył Kemal, prostując się na całą swoją wysokość. - A potem lunch.

Podał Lizzie ramię. Zawahała się na mgnienie oka, ale potem wzięła go pod rękę. W końcu dla nich obojga lepiej, jeśli będą na stopie przyjacielskiej.

Szli dalej, a ona ciągle miała przed oczyma obraz Kemala, gdy pochylał się nad szklaną gablotą. Jego barczyste plecy, lśniące fale gęstych czarnych włosów, opadających na kołnierz sportowej marynarki, silne ręce. Trudno uwierzyć, że jednocześnie potrafią być tak zręczne i ostrożne, kiedy obierał figę, kiedy brał do ręki każdy z drogich przedmiotów, jakie kupili jego bratanicom. Czyli osobowość złożona, nie tylko tyran, ale też, powiedziawszy ładniej, silny, władczy mężczyzna.

Och, Lizzie, Lizzie, szepnęła w duchu, bardzo z siebie niezadowolona. Takie rozważania nad osobowością Kemala Volkana naprawdę do niczego nie prowadzą...

- Kemal, może odpuśćmy sobie lunch? Wyszukamy prezent dla twojej trzeciej bratanicy, a potem porozmawiamy o...

- Znajdziemy czas na wszystko, Lizzie. Na prezent, na rozmowę i lunch.

- Rozumiem.

Czyli po prostu trzeba poskromić swoją niecierpliwość.

- Czego teraz szukamy? - spytała.

- Bizuterii.

- Prawdziwej bizuterii?

- A czy może być inna ?

Bizuteria, prawdziwa bizuteria. Lizzie znów zrobiła się czujna. Taki prezent dla bratanicy? Nie, raczej niemożliwe. Ale czy Lizzie

Palmer powinno to obchodzić? Przecież jej zadanie polega nie na dociekaniu, a na wybraniu odpowiedniego prezentu dla młodej osoby.

- Postaraj się wybrać coś naprawdę specjalnego - poprosił Kemal. - Biedna dziewczyna ma teraz naprawdę pod górkę. O, wchodzimy tam!

Lizzie, ledwie przekroczyła próg, od razu zorientowała się, że weszli do sklepu bardzo znanego jubilera. I poczuła niepokój. Przecież wcale nie znała się na cennej biżuterii.

- Kemal, wolałabym, żebyśmy tym razem wspólnie podjęli decyzję - odezwała się półgłosem, kiedy prowadzono ich do specjalnego boksu, gdzie można było bez świadków kontemplować drogocenne przedmioty.

- Zaufaj swemu instynktowi.

- Nie wiem, czy powinnam brać na siebie tak wielką odpowiedzialność.

- A z tym to sobie na pewno panna Palmer poradzi - rzucił z uśmiechem Kemal i zwrócił się do sprzedawcy: - Może naszyjnik z akwamarynem?

- Już przynoszę, proszę pana.

Jubiler znikł na moment, a kiedy zjawił się z powrotem, przez dobrych kilka minut ani Lizzie, ani Kemal nie odezwali się słowem. Zaniemówili z wrażenia, bo to, co przyniósł sprzedawca, naprawdę odbierało mowę.

- Każda sztuka z tego kompletu wykonana została przez najzręczniejszego rzemieślnika - poinformował jubiler. - Każda ma swoją historię.

- Wybierz, Lizzie, co ci się najbardziej podoba - powiedział Kemal.

Trudno, nie byłaby kobietą, gdyby w tym momencie nie pozazdrościła trochę nieznannej dziewczynie, która dostanie tak bajeczny prezent. Ale cóż... Nie każdemu to pisane...

Pochyliła się nad skrzącymi się, mamiącymi cudami. Wybór był niełatwy, ale dokonała go po długim namyśle i z nadzieją, że to Kemal podejmie ostateczną decyzję. Pierścionek z wielkim, owalnym akwamarynem, otoczonym diamentami. I naszyjnik. Prześliczną łaźkę zawieszoną na maciupęńkim łuku, wysadzany diamentami i zawieszonym na łańcuszku z białego złota. Jubiler był pełen uznania dla jej wyboru.

- Tę biżuterię zaprojektował mój ulubiony artysta. Szczególnie podoba mi się naszyjnik. Łażka to wiadomo - smutek i łzy, ale tu zawieszona została na łuku, który jest symbolem miłości. A miłość nie pozwala popłynąć łzom.

- Jest piękny...

Lizzie, poruszona romantycznym opisem, westchnęła. I nie mogła się powstrzymać. Przyłożyła naszyjnik do szyi i spojrzała w lustro.

- Ładnie ci w nim - pochwalił Kemal. - Jestem pewien, że moja bratanica będzie zachwycona.

Och! Będzie skakać z radości, pomyślała smętnie Lizzie, szybko odkładając naszyjnik do pudełka wyściełanego aksamitem.

- Proszę zapakować jako prezent i dostarczyć do pałacu - polecił Kemal.

Lizzie opuściła sklep jubilera z mieszanymi uczuciami. Wymyśliła sobie tę głupią zemstę, a Kemal po prostu wytrącił jej broń z ręki. Ani jednego komentarza na temat cen. Okazał się niewiarygodnie hojny. I teraz czuła się głupio, kiedy pomyślała o horrendalnych sumach, które musiał zapłacić.

I wcale nie zepsuło mu to humoru.

- A teraz, szanowna pani, idziemy na lunch - rzucił wesoło. - Jestem głodny jak wilk!

Lizzie podczas lunchu odprężyła się do tego stopnia, że przez cały czas mówiła właściwie tylko ona, non stop o swoim bracie. Co też Kemalowi omal nie odebrało apetytu. Na szczęście omal, bo dał radę coś tam przełknąć.

Kiedy skończyli jeść, spytał Lizzie:

- Co chciałabyś teraz robić?

- Teraz? Teraz najchętniej zajęłabym się tropieniem części, których brakuje do twoich maszyn. Załatwiłabym miejsca w samolocie dla Hugona i jego kolegów. Chciałabym też, żebyśmy bardziej precyzyjnie określili zasady mojego... pobytu tutaj.

- Brzmi jak lista zakupów.

- Może i tak. Ale sam rozumiesz, czas nagli. Czas nagli! W podtekście, oczywiście, święta!

Kemal spochmurniał. Szkoda, że piękna panna Palmer tak zaciekle wrywa się na wolność. Myśli tylko o sprawach zasadniczych, a on bardzo chciałby, żeby w końcu się od nich oderwała. Po prostu zrelaksowała. W jego towarzystwie, oczywiście.

- Chciałabym zrobić rezerwację na samolot na piątek, w Wigilię
- powiedziała.

- Piątek? W porządku, ale tylko dla Hugona i jego kolegów.

- Trudno. Chociaż w ogóle sobie nie wyobrażam, jak mam niby spędzić święta Bożego Narodzenia w Turcji!

Głos Lizzie drżał, ale Kemal po raz kolejny podjął w duchu stanowczą decyzję o zignorowaniu tego faktu.

- No cóż... Ja podczas świąt będę bardzo zajęty - rzucił oschłym tonem. - Chociaż, jak wspomniałem, też je obchodzę, bo moja matka jest chrześcijanką. Ale mam wiele pilnych spraw, które nie mogą czekać. A co ty będziesz robić, to twoja sprawa.

- Czyli zakładasz, że podczas świąt będę tutaj ?!

Kemal wzruszył tylko ramionami, natomiast Lizzie pomyślała, że, no cóż... nie pozostaje jej nic innego, jak zacisnąć zęby i po prostu przez to wszystko przejść. Nie miała najmniejszego zamiaru raptem zmięknąć. Błagać go, by na święta puścił ją do domu. Niestety, nie miała niczego, co mogłaby prze-handlować za swoją wolność.

Spojrzała na jego surową twarz, na mocno zarysowane szczęki pokryte świeżym zarostem. Nie, naprawdę nie miała mu niczego do zaoferowania. Dla niektórych kobiet uwiedzenie owego Sultana nie byłoby problemem. Trochę inwencji i spełniłby każde ich życzenie. Ale Lizzie? Och, jej szanse w tym zakresie równają się zeru!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lizzie w lśniącej czarnej limuzynie, usadowiona koło Kemala, czuła się jak Alicja w Krainie Czarów. Jakby też wpadła do mrocznej nory królika i znalazła się w całkiem innej rzeczywistości. Co prawda nie mrocznej, jak owa jama. Wkroczyła do świata Kemala, wspaniałego świata, o jakim większość ludzi mogła sobie tylko pomarzyć. Wspaniałego, uzależniającego, niebezpiecznie mamiącego...

Prawdopodobnie tak to wygląda, kiedy się jest kochanką bogatego człowieka. Faktycznie, ptak w złoconej klatce, z której wychodzi od czasu do czasu, aby ktoś zażył rozkoszy - i przy okazji sam ptak...

Po twarzy Lizzie przemknął uśmiech.

- Miło widzieć, jak się śmiejesz.

Gdyby pan wiedział, panie Volkan, z czego się śmieję... Och nie, musi stanowczo panować nad swoimi myślami. Nie dopuszczać, żeby schodziły na tak niebezpieczne tory. Nie pozwolić się wciągać w ten kuszący świat, w którym nie było dla niej miejsca.

Świat Volkana. Nie należała do tego świata. Nie należała do Volkana.

A jednocześnie... Wystarczyło, że zerknęła na niego, a puls już przyśpieszył. Kemal wyglądał przez okno samochodu, zatopiony w swoich myślach, podczas gdy ona czuła mrowienie w udach na samą myśl o ewentualnym zetknięciu się tych ud z jego udami. Co w

gruncie rzeczy mogło być możliwe, ponieważ limuzyna nabierała prędkości i objeżdżała właśnie róg ulicy.

Poczerwieniała, kiedy nagle Kemal odwrócił się i spojrzał jej prosto w twarz.

- Po powrocie do domu skorzystasz z mojego spa. Razem ze mną.

Zadrzała. Spa? Półnagie ciała, otulone w miękki kokon ciepła. Kłęby pary... Razem z nim. O, nie! Nigdy!

- Kupiłem ci kostiumy kąpielowe, prawda-Niestety tak. I nie tylko. Także strój do siłowni, dres, trampki i wiele innych rzeczy. Lista była bardzo długa.

- Może zły rozmiar?

- Ależ nie. Jest w sam raz.

Trudno. Niech będzie to spa. Jeśli zacznie się wykręcać, Kemal gotów pomyśleć, że łatwo ją zastraszyć, i to do takiego stopnia, że nie wejdzie z nim razem do jednego basenu. A poza tym... co tu ukrywać. Po całodniowym katowaniu trotuarów chłodna woda w basenie wydawała się rajem...

- W porządku. Dlaczego nie? Spa brzmi zachęcająco.

Domowe spa w wydaniu Kemala był to salon odnowy z największymi bajerami. W końcu jeśli twoim domem jest pałac, istnieją możliwości zorganizowania sobie czegoś na naprawdę dużą skalę.

Czekał na Lizzie na podeście szerokich marmurowych schodów. Bosy, w czarnych spodenkach do joggingu i obcisłej czarnej

kamizelce. Wyglądał powalająco, czego Lizzie naturalnie starała się nie zauważać.

- Zanim wskoczmy do basenu, proponuję kąpiel turecką - rzucił przez ramię, wstępując na schody.

- My? - spytała Lizzie chłodno, nie ruszając się z miejsca. Niezależnie od faktu, że rozpaczliwie chciała być tą osobą, która ustala reguły gry, potrzebowała też chwili na ochłonięcie, na nabranie dystansu do widoku opalonego na brąz męskiego ciała, wprost stworzonego do grzechu.

- Tak, my. Idziemy.

Weszli po schodach, przeszli kawałek korytarzykiem i ramię w ramię wkroczyli do olbrzymiego pokoju wyłożonego marmurem.

- Szatnia jest na lewo. Aha, i jeszcze to będzie ci potrzebne.

Schylił się, żeby podnieść z posadzki coś, co podobne było do drewniaków, których Lizzie, delikatnie mówiąc, nie była fanką.

- Tu wszędzie jest mokro i śliska - wyjaśnił Kemal - a dzięki tym butom, po turecku nazywają się „nalin”, nie polecisz na twarz. I jeszcze jedno. Zdejmij wszystko.

- Wszystko? Czyli co - mam rozebrać się do naga?!

- Tak.

- Tego na pewno nie zrobię!

- W szatni jest mnóstwo ręczników. Weź tyle, ile chcesz.

Bawił się jej kosztem, to oczywiste, dlatego Lizzie do szatni podążyła wyjątkowo dumnym krokiem, z głową uniesioną wyjątkowo wysoko. Kiedy wychodziła z niej, nie wyglądała już tak dumnie - przecież ilość skurczów jej serca niewątpliwie dochodziła do

kilkunastu na sekundę! Każdy centymetr kwadratowy jej ciała ukryty był pod ręcznikami, odsłonięta pozostała tylko głowa. Fryzura natomiast uległa zmianie: włosy upięte wysoko za pomocą spinek w kształcie żółwich skorupki. Na nogach, zgodnie z radą Kemala, drewniaki.

Ale gdzie jest Kemal?

- Jestem tutaj!

Poszła za tym głosem, czyli do drugiego pokoju. W progu przystanęła, zsunęła z nóg drewniaki i z wielką ciekawością zajrzała do środka. W tym pokoju, właściwie sali, królowała na podwyższeniu gigantyczna wanna, okolona schodami o niewysokich, ale bardzo szerokich stopniach. W górze, w suficie, idealnie nad lustrem wody, znajdowała się kopuła, w której gromadziły się kłęby białej pary.

Kemal był już w wannie, najprawdopodobniej nagi, przynajmniej od pasa w górę. Bo to było widać. Mokry tors połyskiwał jak polerowany brąz. Tors przepiękny, przywodzący na myśl płaskorzeźby nagich gladiatorów.

Teraz gladiator powolnym, leniwym ruchem ochlapał sobie szeroką pierś.

- Już idę! - poinformowała Lizzie przesadnie rażnym głosem. - Mam nadzieję, że jako człowiek honoru będziesz respektował moją skromność.

Skromność. A to niespodzianka... Kemal, osunawszy się nieco głębiej w wodę, przez moment przetrawiał najnowszą rewelację, po czym odwrócił głowę,

Kiedy tylko ją odwrócił, Lizzie biegiem pokonała kilka stopni, rzuciła ręczniki, weszła do wanny i szybko zanurzyła się po szyję. Dla pewności podciągnęła ramiączka kostiumu kąpielowego, który naturalnie miała na sobie.

W porządku. Można nazwać to pruderią, ale trudno.

- Możesz odwrócić głowę!

Ciemne oczy Kemala skrzyły się. Oczywiście naśmiewał się z niej w duchu. Inne kobiety, które zapraszał do swojego spa, nie zwracały sobie głowy żadnymi ręcznikami, tylko wylatywały z tej szatni całkiem gołe.

Lizzie po prostu nie miała na to ochoty. Poza tym jej pozycja w tym pałacu była szczególna. Ani gość, ani kochanka, tylko zakładniczka. Więźniarka w złoczonej klatce.

Kemal powiedział coś szybko po turecku. Rozejrzała się i dostrzegła starszą kobietę. Musiała wejść tu bezszelestnie. Ubrana schludnie, w biały uniform, stała dyskretnie z boku. Kemal wydał jej polecenia, po czym rozsiadł się w wannie jeszcze wygodniej i przymknął oczy. A Turczynka podeszła do Lizzie i uśmiechając się i gestykulując, dawała jej do zrozumienia, że ma wyjść z wanny.

Lizzie zrobiła to błyskawicznie, choć dla niej i tak było to za wolno. Kemal wśród bąbelków nie poruszył się. I to właśnie było najbardziej podejrzane.

Na najwyższym i najszerszym stopniu tuż przed wanną służąca zrobiła z czystych ręczników coś w rodzaju pośłania. Ruch ręki oznaczał wyraźnie, że Lizzie ma się tam położyć. Kiedy posłusznie zastosowała się do instrukcji, służąca cmoknęła z niezadowoleniem,

pokazując na kostium kąpielowy. Oczywiście dawała do zrozumienia, że należy go się pozbyć.

Lizzie zerknęła w stronę wanny i oceniła sytuację. Kemal ze swojego miejsca nie mógł jej widzieć, dlatego po dłuższej chwili wahania zdecydowała się zrobić to, co sugerowała służąca.

Służąca namydliła jej nagie ciało szorstką rękawicą, a kiedy Lizzie jaśniała już jak latarnia morska, kobieta odeszła, żeby odkręcić prysznic.

- Masz zamiar leżeć cały dzień pod tą pianą? Lizzie stężała.

- Przepraszam. Mówisz do mnie?

- Tak, do ciebie. Na co czekasz? Na oklaski? Poczekaj no ty! - pomyślała mściwie. Już nie będziesz miał okazji natrzęsać się ze mnie!

Wstała. Nagość od tyłu też była żalosna, ale tego, niestety, nie dało się uniknąć, za to broda dumnie powędrowała w górę i Lizzie sprężystym krokiem po mokrych kafelkach ruszyła pod prysznic.

- Nalin! - zawołał Kemal, łapiąc ją w ostatniej chwili. Gdyby nie on, leżałaby już plackiem na tych cholernych marmurach.

- Puść mnie! - wrzasnęła.

- Puszczę, ale nie drzyj się, tylko powiedz „proszę”.

Jak się miała nie drzeć, skoro mokre, twarde ciało Kemala kontaktowało się chyba z każdym kawałkiem jej ciała. A to było okropnie deprymujące.

- Puszczaj, ale już!

- Jak mnie ładnie poprosisz.

Przez dłuższą chwilę rozważała tę opcję, w końcu wydusiła:

- Proszę.

Puścił, ale nie miał w sobie tyle przyzwoitości, żeby zapytać, czy z nią wszystko w porządku. Mogła przecież skrócić nogę. A on na pewno teraz bezgłośnie ryczy ze śmiechu.

- Nic się nie stało - mruknęła poniewczasie.

- Dziękuję.

Niestety stos czystych włochatych ręczników był poza zasięgiem jej ręki. Ale ta odległość nie była nie do pokonania. Zebrała się w sobie...

No nie! A on znów z tymi łapami!

- Spokojnie! Po co ci teraz ten ręczniki Człowiek wyciera się po prysznicu, a nie przed!

Ze złością strząsnęła z siebie jego ręce. We wszystkich miejscach na ciele, gdzie jej dotknął, czuła po prostu pieczenie. A do tego ta jego mina, taka wesolutka! Dłonie Lizzie zacisnęły się w pięści, ale nie użyła ich, tylko mocno przycisnęła do boków.

Niedoczekanie! Bo on na pewno tylko czeka na zapasy dwóch nagich ciał wśród piany i bąbelków. Zapasy, w których ona na pewno nie byłaby zwycięzcą!

Uczyniła jeszcze jedną, desperacką próbę dotarcia do ręczników, która również została udaremniona. Kemal chwycił ją za obie ręce i przyciągnął do siebie.

- No i co teraz zrobisz?

- Mam nadzieję, że jesteś dżentelmenem - rzuciła prowokująco, spoglądając mu prosto w oczy.

- Ja? - Roześmiał się krótko i głośno. A potem zapadła cisza.

Lizzie słyszała swój oddech. Po prostu huczał jej w uszach. Była rozpaczliwie świadoma nagiego ciała Kemala, które znajdowało się zaledwie w odległości kilku centymetrów od niej. A Kemal powoli wyciągnął rękę i wyjął jej z włosów wszystkie spinki w kształcie żółwich skorupki.

Jej ramiona okryła połyskliwa, cudownie złocista peleryna.

- Piękne - mruknął, głaszcząc jedno z jedwabistych pasm.

Kiedy Lizzie otworzyła usta, żeby zaprotestować, zamknął jej usta pocałunkiem.

Szok. Aż się zachwiała i musiała się oprzeć o Kemala. O odepchnięciu się nie było mowy, bowiem jego silne ramiona otaczały ją jak stalowa obręcz. Została więc tam, gdzie była, oczywiście z musu. A co do samego pocałunku... Był długi i perfekcyjny, a jej odczucia należałoby zaliczyć do nadzwyczaj intensywnych. Po prostu traciła głowę. Była o krok, żeby w tym pocałunku się zapamiętać.

Co robić ? Jak narzucić sobie dystans ? Na powyższe pytania nie znalazła żadnej odpowiedzi, była w stanie wydać z siebie tylko - o zgrozo! - cichutki jęk. Znak, że jest jej nadzwyczaj przyjemnie. Niestety, w tym momencie Kemal poderwał głowę.

- Teraz prysznic - powiedział cicho. - Trzeba cię umyć, każdy kawałeczek twojego ciała. I zakosztować go też po kawałeczku.

Z ust Lizzie wydobył się cichy okrzyk. Protest ? A skąd! Przecież jej żyły były już zainfekowane doznaniem, a ciało stanowczo domagało się nowej ich porcji.

Kemal nie ociągał się. Wsunął rękę pod jej głowę, drugą ręką przygarnął ją do siebie i pocałował równie cudownie jak poprzednio. Potem sprawdził, czy woda w prysznicu ma odpowiednią temperaturę. Wtedy pozwolił Lizzie wejść pod ciepły strumień. Potem wszedł on.

Stanęli w strugach wody. Lizzie, spoglądając przed siebie, napawała się cudownym widokiem, każdym centymetrem kwadratowym długiej solidnej szyi i szerokiej twardej piersi. Jej spojrzenie, owszem, raz przesunęło się w dół, ale spłoszone powróciło w rejony górne.

Wtedy Kemal jednym szybkim ruchem zakręcił prysznic.

- Idziemy do łóżka.

Chwileczkę, przepraszam. Żadnego: „Czy mogę? Co ty na to? Czy masz ochotę?”.

- Wiem, że jesteś „za” - stwierdził.

No cóż, jego pewność siebie była w sumie pociągająca, a spojrzeniu Kemala nie można się było oprzeć. Kiedy zaś otulił ją ręcznikami i wziął na ręce, czuła, że cała rozpływa się w środku.

- Poza tym i tak nie masz prawa głosu. Jesteś moim więźniem.

- Czyli co? Zwiążesz mnie jedwabnymi wstęgami i będziesz dręczył piórkami? - spytała, starając się również być dowcipna.

- Mam w zanadru coś o wiele ciekawszego. - Otworzył ramieniem drzwi. - Spełnią się twoje najdziksze fantazje.

Nie wątpiła, że będzie ciekawie, choć jeśli chodzi o fantazje, to coś takiego było jej całkowicie obce. W każdym razie do chwili przyjazdu do Turcji, bo tutaj wszystko było inaczej.

I bardzo dobrze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Powędrowali szerokim korytarzem, gdzie ściany i sufit pokryte były bogatymi ornamentami w żywych kolorach. A kiedy Kemal otworzył przed nią przepięknie rzeźbione drzwi, Lizzie odniosła wrażenie, jakby znów wkraczał do całkiem innego świata.

Prywatne królestwo Kemala było triumfem zimnego jak lód minimalizmu. Skórzane krzesła i sofy w kolorze czekolady na pewno były sprowadzone z Włoch, reszta mebli chyba ze Skandynawii. Na białej marmurowej posadzce widniały plamy szerokich i długich chodników w neutralnych kolorach. Na śnieżnobiałych ścianach wisiały dwa duże obrazy, ze znanstwem dobrane i wyeksponowane dzieła współczesnych mistrzów.

Wystrój tego wnętrza był dla Lizzie kompletnym zaskoczeniem, ale jednocześnie czymś bardzo oczywistym. W tym apartamencie przecież wszystko było takie jak Kemal - duże, mocne i pod kontrolą, do tego przyprawione zuchwałością. W sumie, jeśli chodzi o mężczyznę, perfekcyjna kombinacja.

Kemal, ułożywszy ją na łóżku, wyciągnął obok swoje rosłe ciało. Lizzie natychmiast poczuła się malutka i bezbronna. Zadrzała, kiedy Kemal delikatnie dotknął jej rozchylonych ust, a potem bardzo powoli przesunął palce w dół, po całym ciele, aż do ud.

Jęknęła.

A co miała robić?! Przecież jej to absolutnie nie wystarczało...

- Jeszcze nie teraz - szepnął Kemal i ustami poszukał jej ust.

Dalsze czekanie było frustrujące, chociaż pocałunek... Och! Lizzie miała uczucie, jakby ktoś wlał w nią ciepły miód. Znów jęknęła, jej ciało bezwstydnie się wygięło.

Kemal czuł, jak radość go rozpiera. Trochę pieścizot, a chłodna, zdystansowana i opanowana panna Lizzie Palmer przeistacza się w wulkan tuż przed erupcją. Czyli wolne miejsce wśród jego personelu zostało zapełnione. Miejsce kochanki.

Teraz nie pozostawało nic innego, jak czerpać największą przyjemność w powolnym realizowaniu swojego planu uwiedzenia panny Palmer.

Była piękna i dojrzała jak figi, które im obojgu tak smakowały. Potrzebowała zaspokojenia. Miał zamiar jej to dać - ale jeszcze nie teraz. Dopiero wtedy, kiedy zmięknie jak wosk. Będzie ją drażnił i dręczył, póki ona całkowicie nie straci poczucia rzeczywistości. Pod tym względem był mistrzem. A Lizzie na pewno okaże się bardzo pojętną uczennicą.

Więc dręczył. Pieścił pośladki, ssał stwardniałe sutki, ocierał się o nie policzkiem pokrytym świeżym zarostem. Zastosował cały arsenał swoich pieścizot. Lizzie wydawała z siebie ciche okrzyki, pojękiwała, wiała się pod nim. On, oczywiście, że był tak samo podniecony jak ona, ale nie zamierzał dopuścić, żeby to ona przeprowadzała swoją wolę.

Wszystko w swoim czasie. Kiedy i jak, zadecyduje on.

- Och, Kemal, proszę...

- Niestety, jeszcze nie - powiedział, chociaż jego udo rozsuwało jej uda. - Leż spokojnie.

- Ale dla...dlaczego?

- Musisz się nauczyć narzucać sobie tempo.

- I ty mnie tego nauczysz? - spytała, starając się rozpaczliwie zmusić swoje ciało do bezruchu.

- Powiedziałem, leż spokojnie, bo już cię nie dotknę. Chociaż... chociaż faktycznie, dziś już nie będę cię dotykał. Sama się będziesz dotykać.

- Co?!

- A tak. Turcy uważani są za ekspertów w sztuce miłosnej. Nie chcę cię rozczarować.

Chwytał ją za rękę i patrząc Lizzie głęboko w oczy, zaczął po kolei wkładać sobie do ust jej palce i ssać. Póki opuszki nie poróżwiały.

Rozkosz. Była bliska omdlenia, ale też i zaskoczona, kiedy Kemal, nadal trzymając jej dłoń, wsunął ją między jej nogi. Bardziej niż zaskoczona. Bo to było takie... zakazane. I nadzwyczaj przyjemne. Kiedy zaczął rytmicznie poruszać jej ręką, zamknęła oczy i zaczęła cicho pojękiwać. Były to najbardziej erotyczne chwile w jej życiu.

Wpatrując się w jej twarz, napawał się każdą najdrobniejszą zmianą w jej wyrazie. Lizzie długo dochodziła do szczytowania, tak długo i osiągając takie natężenie, że Kemalowi nie mieściło się w głowie, jak mogła to wytrzymać.

Panna Palmer. Niby sam chłód. Teraz miał okazję się przekonać, co kryje się za fasadą oziębłości.

- Lizzie... Lizzie...

Głos dobiegał z bardzo daleka poprzez długi, mroczny tunel snu.

Nie był to głos rozgniewany ani przytłumiony, jak głosy rodziców, kiedy zamykali się w swojej norze. Nie. To był głos sąsiadki mieszkającej w domu obok. Pani McConnell, która zawsze była taka miła i tak ładnie pachniała.

- Lizzie, a co ty tu robisz?

Mała dziewczynka spojrzała na nią z przestraszeniem, zdawała sobie przecież sprawę, że robi coś złego.

- Przepraszam, pani McConnell, ale po naszej stronie płotu nie rośnie ostrokrzew, a ten u pani ma takie śliczne czerwone jagódki.

- Ależ dziecko, spójrz na swoje ręce! - Zatrokana pani McConnell wzięła w swoje spracowane dłonie zabrudzone rączki dziewczynki. - Podrapane, leci krew. Lizzie, czy twoja mama ma w domu jakiś środek odkażający? Podejrzewam, że...

- Mama ma magiczne grzyby. Może one...

- Boże, ulituj się nad tym dzieckiem! Jakiś czas później, kiedy znalazły się już w kuchni sąsiadki, gdzie pachniało cudownie jedzeniem, pani McConnell spytała:

- Co miałaś zamiar zrobić z moim ostro-krzewem, Lizzie?

- Chciałam trochę urwać na Boże Narodzenie - wyjaśniła Lizzie, wpychając do buzi ostatni kawałek ciasta z bakaliami, chociaż nie zdążyła jeszcze przełknąć pierwszego. - Zobaczyłam, że pani ozdobiła już dom i pomyślałam, że najwyższy czas...

- Jedz powoli, dziecko - powiedziała pani McConnell tym swoim łagodnym głosem, który uzmysławiał Lizzie, jak bardzo jest głodna i jak bardzo stara się to ukryć. - Dam wam całą formę takiego ciasta. Zjesz razem z braciszkiem. I z mamą i tatą. Kiedy się obudzą...

Ostatnie zdanie wymówiła o wiele ciszej. Mała Lizzie nie powinna go usłyszeć, tak samo wielu innych rzeczy, dlatego pani McConnell mocno zacisnęła usta. Ale tylko na chwilę, bo znów się uśmiechnęła i popatrzyła na Lizzie tymi swoimi dobrymi oczami.

A spojrzenie Lizzie skierowane było na kuchenny stół zastawiony świeżo upieczonymi ciastami.

- Pani McConnell, czy nie mogłabym zostać u pani na święta? - spytała, chociaż czuła, że odpowiedź będzie odmowna. - Zabrałabym z sobą Hugona. Mamusia niczego nie zauważy...

- Nie, kochanie - powiedziała łagodnie pani McConnell. - Przykro mi, ale to niemożliwe.

- Proszę!

Oczywiście, że nie prosiła, tylko tak jej się powiedziało! Lizzie pamiętała to dokładnie, rzucając się na łóżku w koszmarnym półśnie. Tylko tak jej się powiedziało, bo potem zsunęła się ze stołka, podała pani McConnell rączkę i z ciastem pod pachą podreptała razem z sąsiadką z powrotem do swojego domu, chociaż tak bardzo chciała zostać u pani McConnell i pomóc jej dokończyć dekorowanie domu, strojenie choinki...

Jęknęła, odwracając gwałtownie głowę. Bo w lustrze w holu pani McConnell mignęła jej jakaś twarz. Błada, ściągnięta, pełna smutku twarzyczka. Mała Lizzie. Teraz duża Lizzie patrzyła na nią jak na kogoś obcego. Drugą żywą istotę, której tak bardzo chce się pomóc. Było to jednak niemożliwe. A niemoc doprowadzała do bezsilnej rozpaczki i kazała miotać się na łóżku...

- Lizzie, obudź się. Lizzie...

Głos był cichy, ale natarczywy. Męski głos, którego Lizzie dziecko nie rozpoznawała. Ale Lizzie kobiecie ten głos był znajomy.

- Miałaś zły sen. - Kemal objął ją mocno i ukrył twarz w jej włosach. - Już się skończył, Lizzie. Przy mnie nic ci nie grozi. Teraz już wszystko będzie dobrze.

Naprawdę? Mocno zacisnęła powieki, żeby powstrzymać łzy. Chyba nie, z nią już nigdy nie będzie dobrze...

Po chwili znów zasnęła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy znalazła się z powrotem w swoim apartamencie jak z „Księgi tysiąca i jednej nocy”, wolnym krokiem podeszła do łóżka, przysiadła i objęła się za głowę.

Matko Święta - jak to w ogóle mogło się stać? Jak mogła zapomnieć się do takiego stopnia? Przede wszystkim zapomnieć o szacunku do samej siebie? Nic dziwnego, że po takich przeżyciach, po takiej niewybaczalnej głupocie koszmary wróciły. Dała się uwieść wyrachowanemu człowiekowi, który w głowie ma tylko jedno: skrzywdzić jej rodzinę. Całą rodzinę, przecież oprócz Hugona nie miała nikogo.

Poza tym - przecież tak naprawdę wcale nie została uwiedziona. Bo i co to właściwie było? Z piersi Lizzie wydobył się krótki, urywany szloch. To, co zrobiła, jest niewybaczalne. Okazała się żalostną idiotką, która nie ma o seksie zielonego pojęcia. Pozwoliła, żeby Kemal ją poniżył.

I rozniecił w niej płomień, którego istnienia wcale nie podejrzewała! Płomień zdecydowanie destrukcyjny. Miała orgazm. Kemal to widział. Kemal zwyciężył. Ale kiedy obudziła się rano po przeżyciu jednego z najgorszych koszmarów od lat, Kemala przy niej już nie było.

Lizzie Palmer w Stambule dostała bardzo gorzką nauczkę. Trudno. Trzeba to przełknąć i zająć się tym, co należy zrobić. Przecież

Hugo wcale jeszcze nie poleciał do Anglii, ale ona go tam wysła.
Nieważne, jakim kosztem.

Chwyliła za telefon. Tym razem Sami Gulsan zgłosił się osobiście. Wysłuchał jej i poradził, żeby przede wszystkim zachowała spokój i została tam, gdzie jest. On już się wszystkim zajął. Jak tylko będą jakieś tego efekty, natychmiast się do niej odezwie.

Ktoś cicho otworzył drzwi.

- Kemal!

Aż podskoczyła, potem odruchowo cofnęła się o krok. Wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego.

- Nie przerywaj sobie rozmowy z mojego powodu - wycedził.

- Już skończyłam.

Powoli odłożyła telefon na stół. Kemal zatrzymał się jakiś metr przed nią. W rękę trzymał kartkę. Zaciskał ją w palcach tak mocno, że skóra na kostkach zbieleła.

- Co to jest? - spytała.

- Honor. W twoim wydaniu. Świetlany przykład, jak ty pojmujesz honor.

Rzucił jej biały kawałek papieru pod nogi. Znowu cofnęła się odruchowo, ale zaraz potem nachyliła, podniosła kartkę i zaczęła czytać. Był to dokument. Oficjalne pismo, napisane odręcznie, w języku angielskim, przez Sarniego Gul-sana, prawnika Lizzie. Gulsan zarzucał Kemalowi działanie niezgodne z prawem. Domagał się natychmiastowego uwolnienia panny Palmer i zapowiadał wystąpienie o odszkodowanie.

- W tym piśmie nie ma nic, czego miałabym się wstydzić - oświadczyła Lizzie. - Mój honor nie doznał żadnego uszczerbku. To ty przedstawiony zostałeś w nie najlepszym świetle, nie sądzisz?

- Naprawdę sobie wyobrażasz, że z tej całej sytuacji uda ci się wyciągnąć jakieś pieniądze? - spytał pogardliwym głosem.

- Pieniądze?! O czym ty mówisz?

- Jeśli nie chodzi ci o pieniądze, to o co?

- Jak to ,o co? Każdy na moim miejscu zwróciłby się o poradę do miejscowego prawnika.

- Oczywiście, ale tak się składa, że skonsultowałam się z prawnikiem, który pracuje dla jednego z moich największych konkurentów.

- A skąd mogłam o tym wiedzieć ?

- O! I to jest właśnie to! - oświadczył lodowatym głosem. - Nic nie wiesz, ale ochoczo bierzesz sprawy w swoje ręce. Angażujesz Gulsana, który, delikatnie mówiąc, moim przyjacielem nie jest. Poza tym nie wiesz, że mnie, jako jednemu z głównych wierzycieli, pierwszemu zaproponowano wykupienie firmy, w której pracuje Hugo. Gulsan oczywiście podzegał moich konkurentów, żeby wystąpili z niższą ceną. Na szczęście spóźnili się. Miałem już dograną sprawę. Oficjalne przejęcie firmy nastąpiło rankiem, następnego dnia po twoim przybyciu do pałacu.

Twarz Lizzie zrobiła się biała jak papier.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- A dlaczego miałem ci mówić ? Moje decyzje biznesowe podejmuję sam, na ten temat nie dyskutuję z nikim. Podejmuję je i wprowadzam w życie. To proste.

Każde jego słowo Lizzie odbierała jak bolesny cios. Nie mieściło jej się w głowie, że ten oto człowiek do takiego stopnia może być twardy i nieczuły.

- Czyli ty cały czas wiedziałeś - powiedziała zdławionym głosem. - Wiedziałeś, że problemu już nie istnieje, a mimo to pozwoliłeś, żebym zrobiła z siebie idiotkę. Przecież nie było żadnego powodu, żebym tu została...

- O ile pamiętam, nie śpieszyło ci się do wyjazdu.

- Bo o niczym nie wiedziałam! A ty bawiłeś się moim kosztem! Co z ciebie za człowiek! Wykorzystałeś mnie, a teraz śmiesz oskarżać, że kontaktując się z moim prawnikiem, chciałam przeszkodzić ci w twoich biznesowych planach? Gdybym znała prawdę, nigdy bym się do niego nie zwróciła...

- Powtarzam. Mój biznes to moja sprawa. Wyłącznie.

- Ale w ten konkretny biznes moja osoba była też w jakiś sposób włączona, tylko że do ciebie to nie dotarło! Bo ty jesteś Kemal Volkan. Sułtan. Człowiek, który innych nie widzi, chyba że może wykorzystać ich do swoich celów. Mimo to może łaskawie wreszcie mi powiesz, gdzie jest Hugo? Co z nim zrobiłeś, Kemal? Masz mi powiedzieć, bo inaczej zadzwonię na policję!

Wyciągnęła rękę po telefon, ale Kemal był szybszy.

- Nigdzie nie będziesz dzwonić! - warknął, chwytając ją za rękę.

- Puszczaj! Jesteś wstrętny, słyszysz! Obrzydliwy!

- Wczoraj wieczorem byłaś innego zdania!

- Ale dziś jest inaczej. Bo poznałam prawdę. Żądam widzenia się z moim bratem!

- To żaden problem.

- Cudownie. Zaprowadzisz mnie w końcu do jego celi?

Patrzyła mu prosto w oczy. Nie bała się. Czyli - tygrysica. Taka kobieta dla mężczyzny to coś więcej niż tylko... kobieta. To wspaniała towarzyszka życia. Partnerka. Może dla Kemala Volkana?

Skąd mu raptem to przyszło do głowy? Dziwna myśl. Jak powinna się do niej odnosić? Pozytywnie czy negatywnie? Zastanowi się nad tym później.

- Hugo nie siedzi w żadnej celi. Nigdy w niej nie był. Cały czas przebywał na terenie budowy, gdzie powstaje nowa fabryka. Ale ponieważ, jak sama dobrze wiesz, zbliżają się święta, twój brat i jego koledzy polecili do Anglii. Teraz właśnie... - Kemal spojrział na zegarek - lądują na Heathrow.

- I ty mówisz mi o tym dopiero teraz?!

- Tak jakoś wyszło, ale zapewniałem cię, że twojemu bratu nic nie grozi! Za kogo ty właściwie mnie masz?

- Za coś najgorszego.

Spojrzenie stalowoszarych oczu nie mogło być bardziej lodowate.

- To dlaczego nadal tu jesteś?

Lizzie na moment odebrało mowę.

- Jak to? Przecież jestem twoją zakładniczką.

- Czy kiedykolwiek zabraniałem ci stąd wyjechać? Możesz to zrobić w każdej chwili!

- W takim razie chcę wydostać się stąd natychmiast!

- Nie ma problemu. Mój prywatny samolot czeka na lotnisku w Stambule. Możesz skorzystać z niego w każdej chwili.

Kiedy samolot wzbił się ponad Stambuł, Lizzie z trudem udawało się zachować kamienną twarz, choć zależało jej na tym ze względu na załogę. Toczyła z sobą prawdziwą walkę. Na twarzy maska spokoju, a w duszy kłębowisko emocji. Pobyt w Turcji okazał się absolutną porażką. Zamiast wracać do domu usatysfakcjonowana, z poczuciem dobrze wypełnionej misji, wracała kompletnie rozbita. Prawdziwy strzępek nerwów. A króciutki romans z Kemalem pozostawił w sercu ranę, która prawdopodobnie nigdy się nie zagoi.

Co do jednego Kemal miał absolutną rację. Na punkcie świąt miała prawdziwą obsesję. Nigdy o nich nie zapominała, a już na pewno nie o pierwszym dniu świąt...

Święta Bożego Narodzenia... Nagle poczuła, że po prostu opada z sił. Była wykończona i odrętwiała. Może w tym roku darować sobie święta? Najlepiej je przespać. Wtedy będzie się wydawać, jakby świąt w ogóle nie było...

- Hugo! Słyszysz mnie? Kiedy w końcu kupisz sobie porządną komórkę?!

- Kemal? To ty? Co słyhać? Masz sprawę do mnie?

- Tak. Ale tym razem nie chodzi o biznes. To sprawa osobista.

- Osobista?!

Hugo na moment zawiesił głos.

- Nie chodzi o ciebie, Hugo, tylko o twoją siostrę.
- O Lizzie?- Teraz w głosie Hugona słychać było wyraźny niepokój. Dowód, że do swojej siostry naprawdę był przywiązany.
- Co chcesz wiedzieć?
- Była u mnie, tu, w Stambule...
- O nie! Mogłem przewidzieć, że pierwszym samolotem poleci do Turcji! Ona taka jest! Nie powinienem był wtedy w ogóle do niej dzwonić. Niewiele było słychać, ale ona i tak usłyszała to, co chciała usłyszeć!
- Ale zadzwoniłeś i wystraszyłeś ją porządnie. Przyleciała, a ja z kolei nie mogłem się dodzwonić do ciebie, żeby zawiadomić o jej przyjeździe. Dopiero teraz udało mi się ciebie złapać. W każdym razie z Lizzie wszystko w porządku. Moim prywatnym samolotem wraca teraz do Anglii. Ty, jak rozumiem, już tam jesteś?
- Oczywiście. Ale... nie w swoim mieszkaniu.
- Domyślam się - powiedział Kemal, kiedy do jego uszu dobiegły jakieś śmiechy i piski. - Ale pogadać możesz?
- Coś ważnego?
- Jasne. Inaczej nie zawracałbym ci głowy.
- Poczekaj chwilę. - Kemal czekał cierpliwie, aż ponownie usłyszy lekko zdyszany głos Hugona: - Już jestem. O co chodzi?
- Chodzi o waszą przeszłość, twoją i Lizzie. Bardzo mi na tym zależy.
- Rozumiem. Pytaj. - Jednak w głosie Hugona nie było słychać ani odrobiny entuzjazmu.
- Przede wszystkim wasze dzieciństwo.

- Dzieciństwo? Niewiele jest do opowiadania. Co chcesz wiedzieć?

- Chodzi o święta Bożego Narodzenia.

- Święta?- No cóż... po prostu jak święta!

- Hugo, pytam serio. Dlaczego te święta są dla Lizzie tak ważne?

- A takie są?

- Nie ściemniaj, Hugo. Przecież dobrze wiesz, że tak jest. Ona ma na punkcie świąt prawdziwą obsesję. Chcę też wiedzieć, po co twoja siostra nosi te głupie okulary i dlaczego w nocy ma koszmary. Dlaczego krzyczy przez sen i płacze. Coś musiało się wydarzyć, Hugo. Powiesz, co?

- Przykro mi, Kemal, ale wolałbym o tym nie mówić.

Kemal nie odzywał się przez jakiś czas, by dać Hugonowi chwilę do namysłu. Z nadzieją, że chłopak ją wykorzysta.

- Czy kiedy byliście mali, Lizzie też płakała przez sen?

Teraz milczał Hugo. Kemal był już pewien, że się rozłączył. Na szczęście jednak nie.

- Kiedy naprawdę jest źle, wtedy się nie płacze. Wtedy człowiek wszystko gniecie w sobie.

Kemal aż usiadł.

- Możesz mi o tym opowiedzieć, Hugo?

- Lizzie o niczym ci nie mówiła?

- Nie.

- W takim razie ja też nie powiem. Przykro mi.

- Hugo, naprawdę potrzebuję tych informacji. Dla dobra Lizzie.

Ona dalej tak nie może żyć. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

Znów cisza trwająca długich kilka minut.

- Lizzie znalazła naszych rodziców - odezwał się wreszcie Hugo.
- Martwych. W całym domu czuć było zapach kadzidła. Omal się nim nie udusiła. Ja też. Miałem dopiero dziewięć lat. Uciekłem do mojego pokoju, gdzie było otwarte okno, ale kiedy usłyszałem krzyk Lizzie, wybiegłem na korytarz i podbiegłem do schodów. Lizzie stała na dole, przed kuchennymi drzwiami. W tych drzwiach była duża szyba. Stała tam i patrzyła przez tę szybę. W rękach trzymała gałązki ostrokrzewu, bo to przecież były święta. A oni naćpali się, Kemal, tyle że tym razem trochę za bardzo. Złoty strzał, rozumiesz. Lizzie widziała przez tę szybę, jak leżeli na podłodze. Ojciec i matka. Oboje już nie żyli.

- I od tamtej chwili Lizzie nosi okulary?

- Tak. Skąd wiesz?

- Po prostu wiem. Lecz już ich nie nosi. Zabrałem jej.

- Myślisz, że to jej pomoże?

- Moim zdaniem tak. Hugo, dzięki, że mi o tym wszystkim powiedziałeś. I mam do ciebie jeszcze jedną prośbę. Chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobił. Nie chodzi o biznes, to sprawa jak najbardziej prywatna...

Kiedy Lizzie zamknęła za sobą drzwi londyńskiego mieszkania, natychmiast sięgnęła po telefon i zadzwoniła do brata. Hugo, sądząc po chichotach w tle, musiał przebywać u jakichś znajomych dziewczyn.

- Hugo, to ty? Chwała Bogu! Dzwonię, żeby się przekonać, że naprawdę nic ci nie grozi.

- Ej, siostra, a co ma mi zagrażać? Jedyne niebezpieczeństwo to tych kilka panienek z uniwerku, ale z nimi na pewno dam sobie radę!

- Aha... rozumiem. Dziękuję za wyczerpujące informacje.

Powiedz mi jeszcze jedno. Tu jest nieludzko zimno. Czy w ogóle włączasz ogrzewanie?

- Oczywiście! Za każdym razem, kiedy tam jestem.

- Czyli wszystko jasne. Pamiętasz, że jutro Wigilia. Zobaczymy się?

- Przecież nie będę trwał tu przez wieki. Wpadnę jutro rano.

- Rano idę do Chambersów. Jestem już umówiona.

- To może wpadnę przedtem? Wczesnym rankiem?

Lizzie, otulając się szczelniej płaszczem-brrr, jaki ziąb! - uśmiechnęła się. Wiedziała doskonale, że dla Hugona będzie to niebywałe poświęcenie.

- Dzięki, Hugo. Doceniam twoje dobre chęci. Bardzo chcę pogadać z tobą o Stambule.

- Nie ma problemu, Lizzie. Ale teraz, przepraszam, trochę jestem zajęty...

Oczywiście. Niestety, mały Hugo ostatecznie jest już dorosły...

Przeszła się po mieszkaniu. Po sułtańskim pałacu jej własne cztery ściany wydawały się jeszcze mniejsze. Pochodziła sobie tak z kąta w kąt, starając się nie myśleć o Kemal. Bo i po co? Kazał kierowcy odwieźć ją na lotnisko i były to ostatnie słowa, jakie usłyszała z jego ust. Od tamtej chwili nie dawał znaku życia. Lecz cóż w tym dziwnego?- Rozstali się przecież w gniewie. Ale i tak miała jeszcze cień nadziei. Głupiej nadziei. Cień bardzo uparty, choć

doskonale zdawała sobie sprawę, że między nią a Kemalem nigdy by się nie ułożyło. Byli jak dwa bliźniacze tornada, które zwalczają się nawzajem. Oboje uparcie bronili swoich racji, oboje nie potrafili ustąpić nawet na krok. Dlatego Lizzie - mimo cienia głupiej nadziei - postanowiła twardo: trzeba dalej żyć swoim życiem, a Sułtana skasować w swej pamięci. Całkowicie.

Podeszła do biurka i otworzyła podniszczony kalendarz. Wigilia zapowiada się ruchliwie, w ogóle sporo umówionych spotkań, więc czasu na zakupy przedświąteczne pozostało bardzo niewiele. Rozejrzała się jeszcze raz po swoim nowocześnie urządzonej mieszkaniu. Jak tu brzydko. Tak jakoś bezbarwnie, monotennie...

Podeszła do okna, rozsunęła zasłony i wyjrzała na ulicę. W świetle latarni zobaczyła dorodny ostrokrzew pyszniący się tuż pod jej oknem. Cały był obsypany czerwonymi jagodami.

W poranek wigilijny obudziła się bardzo wcześnie. Natychmiast wyskoczyła z łóżka i na bosaka, tylko w piżamie, zaczęła krzątać się po mieszkaniu. Zrobiła sobie tosta, naląka kawy do ukochanego wielkiego kubka i przysiadła na chwilę w pokoju, zwanym szumnie salonem mimo niezbyt imponujących rozmiarów. Spojrzała na telefon. Niestety, to właśnie światelko nie paliło się. Nikt nie nagrał się na sekretarkę.

Przełknęła ostatni kęs tosta, podeszła do biurka i włączyła komputer, żeby sprawdzić pocztę. Również nic.

- Czyli tak to wygląda - poinformowała pusty pokój i ruszyła do łazienki, by się ogarnąć przed przyjściem brata, który zapowiedział, że zjawi się tu bladym świtem.

Faktycznie, zjawił się wkrótce potem. Kawy nie odmówił. Wypił ją bardzo chętnie, ale jego wizyta trwała nie dłużej niż pięć minut. Było jasne, że bardzo się śpieszy i szczegółową rozmowę o Stambule trzeba odłożyć na później. Znalazł jednak czas, by przypomnieć o obiecanej prezencie na Gwiazdkę, czyli nowej komórce. Jak to brat...

Później telefon się rozdzwonił. Znajomi namawiali na świąteczny lunch, a ona nie miała żadnej wymówki. Całą flotyllą taksówek udali się do luksusowego hotelu, całą bandą wkroczyli do jasno oświetlonego holu. I tu stało się coś przedziwnego. Nagle wszyscy znikli. Siedem osób rozpląnęło się w powietrzu. Jak to się mogło stać?

Lizzie bezradnie rozglądała się dookoła. Była zaskoczona, a zarazem rozbawiona. Usłyszała cichy dzwonek. Drzwi windy otwarły się, ale zamiast znajomych twarzy zobaczyła młodą matkę z dwójką bardzo przejętych maluchów obładowanych prezentami. Spojrzała więc w inną stronę, ale głośny śmiech uszczęśliwionych dzieci był czymś tak sympatycznym, że musiała się odwrócić. I uśmiechnąć do nich.

Wtedy to właśnie zobaczył ją Kemal.

Po rozmowie z Hugonem nie mógł tu nie przyjechać. Musiał z nią porozmawiać. Nie mógł pozwolić, żeby rozstali się w atmosferze wzajemnych oskarżeń. Głupich - bo jego biznes był całkowicie pod kontrolą, jak zresztą zawsze. Co innego wymykało mu się z rąk, a mianowicie życie osobiste. Uświadomił to sobie teraz, kiedy na widok Lizzie Palmer jego serce wykonało szaleńczy skok.

Wydała mu się jeszcze piękniejsza, może dlatego, że po raz pierwszy widział ją naprawdę odprężoną i uśmiechniętą. Jemu nigdy nie udało się wprowadzić Lizzie w dobry nastrój. Przecież prawie przez cały czas walczyli z sobą. Ale on walczył z nią tylko dlatego, że po raz pierwszy ktoś ośmielał się stawiać mu opór. Za to ją podziwiał. I z tego też powodu przyleciał do Londynu. Nie potrafił przekreślić tej znajomości.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Lizzie!

Najpierw drgnęła, a kiedy zobaczyła, kto zbliża się do niej, poczuła, że słabnie. Tak. Mimo tej całej nieszczęsnej awantury, dzięki której zawarli znajomość, na jego widok omal nie zemdląca.

Bo to był Kemal. Kemal Volkan. Przystanął kilka kroków przed nią i uśmiechnął się. Był to właściwie tylko półuśmiech, ale nogi i tak się pod nią ugięły. Bo Kemal dodatkowo, chociaż z Turcji wyprawił ją w tempie ekspresowym, teraz przemówił słodko głosem cichym, uwodzicielskim. Jakby zwracał się do... ukochanej.

- Witaj, Lizzie!

- Witaj - powiedziała chłodno, szczęśliwa, że udało jej się jakoś pozbiierać i nawet wyciągnąć do niego rękę. - Kogo jak kogo, ale ciebie się tutaj nie spodziewałam!

Uścisnął jej dłoń, owszem, jednak na tym nie poprzestał. Nachylił się i ucałował ją w oba policzki, tak jak to się robi w Europie, poza Wielką Brytanią oczywiście. Twarz Lizzie była lodowato zimna.

- Miło mi cię zobaczyć, Lizzie. Zresztą bardzo tego chciałem.

- Skąd wiedziałeś, że będę tutaj? Bo na pewno nie jest to dzieło przypadku, prawda?

- Nie. Twój znajomi okazali się bardzo pomocni. Chciałem spotkać się z tobą, porozmawiać, oczywiście jeśli znajdziesz dla mnie czas.

Była tak bardzo zszokowana, że nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa.

Spojrzenie Kemala zrobiło się zdecydowanie chłodniejsze.

- Na pewno chcesz wrócić do swoich znajomych. Nie będę cię zatrzymywał - powiedział, wyraźnie zabierając się do odejścia.

Na szczęście Lizzie zdążyła się już otrząsnąć.

- Ależ nie! Poczekaj! Może... może wypijemy drinka...

- A znajomi będą czekać w restauracji?

- Jasne. A my wypijemy, jak to się mówi, za dawne dobre czasy!

- rzuciła niby lekko i swobodnie, ale starannie unikając jego spojrzenia.

- Czyżbyśmy znali się od tak dawna? - spytał głosem przesadnie znużonym, dlatego nie mogła się powstrzymać, żeby nie zerknąć na Kemala. W stalowoszarych oczach migotały wesołe iskierki.

- Przyznam ci się, że takie właśnie odnoszę wrażenie - powiedziała, uśmiechając się nieśmiało. - Nie masz ochoty na lunch?

- Czemu nie? Chociaż, szczerze mówiąc, nie o tym myślałem.

- W takim razie może po prostu dołączysz do nas? Zapraszam!

Tak byłoby najlepiej. Miłe grono znajomych, miła rozmowa. W tej miłej atmosferze zatrać się złe wspomnienia i ostatnie spotkanie Lizzie Palmer z Kemalem Volkanem będzie wspomnieniem bardzo sympatycznym.

- Nie chciałbym być intruzem, Lizzie. Poza tym podejrzewam, że ty i tak nie masz zbyt wiele czasu...

- Nieprawda. Mam go mnóstwo!

Może i niepotrzebnie to palnęła, ale tak bardzo chciała, żeby został. Kemal to wyczuł i był tym miło zaskoczony. Gdyby powiedziała to jakakolwiek inna kobieta, potraktowałby to jak coś oczywistego. Ale tu chodziło o Lizzie.

- W porządku. Poddaję się - powiedział miękko i wziął ją pod ramię.

A Lizzie poczuła, jak to jest być u szczytu szczęścia.

Podobał jej się. I to jak! Zachwycało ją wszystko. Siła emanująca z tej mocnej, sprężystej postaci, zapach sandałowca, gęste czarne włosy, które na pewno nie słuchały się grzebienia, przenikliwe spojrzenie szarych oczu, którym człowieka przewiercał na wylot. No i oczywiście usta, które potrafiły całować tak namiętnie. A teraz rozkwitł na nich uśmiech.

Była prawie pewna, że każda z powyższych uwag wypisana jest na jej czole, i to wielkimi literami. Ale co szkodzi, jeśli Kemal dowie się, że ona myśli o nim w samych superlatywach. Przecież to spotkanie ma przebiegać w miłej, pokojowej atmosferze.

- Nie ma ich...- mruknął Kemal, rozglądając się po sali restauracyjnej. - Wygląda na to, że twoi znajomi już sobie poszli.

- Poszli? Dokąd?

- A czy ma to jakieś znaczenie? Poszli, a my i tak możemy coś zjeść. We dwoje. O ile, oczywiście, nie zamierzasz ich szukać.

- Wcale nie! - zapewniła gorąco Lizzie. - A tak w ogóle to jestem porządnie głodna. A ty?

- Jak wilk.

Ciekawe, czy Kemal poprosił o ten stolik, zastanawiała się w duchu Lizzie, kiedy podążali za kelnerem do stolika w ustronnym miejscu. A może to ten kelner, człowiek niemłody, wykazał się wielkim wyczuciem? Och, po co w ogóle się nad tym wszystkim zastanawiać? Lizzie Palmer, z ciebie robi się prawdziwa neurotyczka! - strofowała się w duchu.

Zerknęła do wielkiego lustra wiszącego na ścianie. Tak, neurotyczka. Błada, ubrana na czarno. Niestety, nie było jak się przebrać. A Kemal w czarnym, szytym na miarę włoskim garniturze wyglądał jeszcze bardziej energicznie niż zwykle. Ten kolor wspaniale podkreślał jego opaleniznę.

Uprzejmie odsunął jej krzesło. Usiadła. On zajął miejsce naprzeciwko, teraz miała widok na kawałeczek opalonego torsu, a to dzięki rozpiętej pod szyją koszuli. Głęboko odetchnęła. Tak, to ten zapach. Ciepły, piżmowy męski zapach zmieszany z zapachem sandałowca...

Wariatka. Przecież Kemal patrzy się na nią, a ona... Na szczęście w tym momencie kelner podał jej kartę. Otworzyła ją szybko i ukryła w niej twarz, nagle uświadamiając sobie, że pod skromnym kostiumem ma bieliznę z cienkiego jedwabiu i koronek. Bieliznę, którą Kemal wybrał dla niej w Stambule.

- Jestem twoją dłużniczką.

- Dłużniczką? A to dlaczego? - spytał, rozsiadając się wygodniej w krześle.

- Winna ci jestem pieniądze za ubranie, które kupiłeś mi w Stambule.

- A, ta bielizna i tak dalej?

Czyli domyślał się, co miała na sobie. Niestety. Na domiar złego jej policzki zrobiły się purpurowe, żeby Kemal nie miał żadnych wątpliwości.

- Nie możesz tego przyjąć w prezencie?

- Nie przyjmuję prezentów. Od nikogo.

- Szkoda.

- Przyślesz mi rachunek? - spytała trochę głośniej.

- Słyszałem, że jedzenie w tej restauracji jest bardzo dobre - odparł Kemal, również podnosząc trochę głos. - A kelner czeka, żebyśmy złożyli zamówienie. Wybrałaś już coś?

I zagłębił się w swojej karcie. Kiedy podszedł kelner, Lizzie poprosiła o pierwszą z brzegu potrawę, jako że głowę miała zajęta czymś innym. Kelner przyniósł przystawki, lecz kiedy odszedł, znów zaczęła drażnić temat:

- Więc ile jestem ci winna?

- Skąd ma wiedzieć? Podliczę, to ci powiem - rzucił niecierpliwie. - A teraz zabierzmy się do jedzenia. - Nabrał na widelec szparagi i zanurzył w gęstym maślanym sosie. - Popatrz na nie. Przebyły tak daleką drogę, aż z Peru, tylko po to, żeby sprawić przyjemność naszym podniebieniom - powiedział, podnosząc widelec do ust Lizzie. - Jedz. Kelner będzie zły, jeśli okaże się, że przybył tu nadaremnie. Trzeba szanować ludzką pracę.

Powoli wciągnęła do ust mięsistą pałeczkę, próbując przy tym nie patrzeć na Kemala. Czowała jednak, że jej policzki znów płoną. Jak na chłodną panią adwokat, zachowywała się dziwnie.

- Czy mają państwo ochotę na wino? - spytał kelner.

- Nie, dziękujemy - odparł uprzejmie Kemal, ocierając usta dużą batystową serwetką. - Czekają nas jeszcze pilne i ważne sprawy biznesowe.

- Rozumiem, proszę pana.

Dalej wszystko potoczyło się błyskawicznie. Do Lizzie dopiero po chwili dotarło, że wcale już nie siedzi, lecz stoi, a Kemal trzyma ją mocno za rękę. W sekundę byli przy drzwiach.

- Mój płaszcz! - krzyknęła rozpaczliwie. Jednak Kemal nieugięcie parł do przodu.

- Przyniosą ci - rzucił przez ramię, prowadząc ją do windy.

W windzie Lizzie oparła się jedną ścianę, Kemal o drugą. Nie zamienili z sobą ani słowa. Nie musieli. Przestrzeń między nimi aż drżała od wyładowań. Przez głowę Lizzie przelatywały niespokojne myśli. Czy dobrze zrobiła, że do tej windy wsiadła? Może pomyliła się? Oszalała? Może jej wyobraźnia faktycznie w tym przypadku okazała się zbyt bujna? Chyba tak, bo Kemal był taki spokojny. Zbyt spokojny.

W końcu winda zatrzymała się i drzwi otworzyły się bezszelestnie.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział, puszczając Lizzie przodem.

Ci sami milczący służący, których Lizzie widziała w Turcji, otworzyli przed nimi podwójne drzwi i Lizzie znalazła się w salonie wielkości sali balowej średnich rozmiarów. Kremowy dywan był tak gruby, że szło się po nim jak po materacu. I wszędzie unosił się słodki zapach róż.

- Lubisz róże, Lizzie?
- Kocham - wyznała, ostrożnie dotykając jeden z aksamitnych płatków. - Zwłaszcza kremowe. Są takie delikatne.
- Przyleciały tu specjalnie do ciebie.
- Do mnie?- Ale... dlaczego?
- Nie domyślasz się?
- A powinnam?
- Chyba tak...

Kiedy drzwi zamknęły się za ostatnim służącym, Kemal przyciągnął Lizzie do siebie. Jedną ręką zsunął jej żakiet z ramion, drugą, równie niecierpliwą, zaczął rozpinąć perłowe guziczki jej bluzki.

Oparłszy ręce o jego szeroką pierś, próbowała protestować.

- Kemal...

Wyszło to jak cichy jęk. Kemal na moment przerwał rozpinanie guziczków i pocałował ją.

- Dość już rozmów, Lizzie.

Przesunął lekko palcami po jej piersiach. Usta Lizzie rozchyliły się natychmiast, a Kemal zabrał się do jak najszybszego dokończenia rozpinania bluzki. Czekwała na to z wielką niecierpliwością.

Wcale nie marzyła o jakiejś subtelnej grze wstępnej. Przerabiali to już poprzednim razem.

Kemal rozpiął bluzkę. Potem zaczęli nawzajem zdzierać z siebie ubrania, odrzucać je na bok albo skopywać. Następnie Kemal wziął ją na ręce i ułożył na płaskiej powierzchni znajdującej się najbliżej - na

szczęście była to duża, ciężka sofa, stanowiąca bezpieczne, stabilne podłoże dla Lizzie, kiedy przygniotło ją duże, mocne ciało Kemala.

Byli zachłanni, czekali przecież zbyt długo. Lizzie okazała się tak samo wymagająca i pełna niespożytych sił jak Kemal. Kochali się w każdym pokoju luksusowego apartamentu. W każdym rogu każdego pokoju. W łóżku dopiero na sam koniec.

- Jutro pierwszy dzień świąt - przypomniał Kemal, kiedy Lizzie w jego ramionach zapadała powoli w sen. - Masz coś jeszcze do załatwienia, coś w ostatniej chwili?

Natychmiast otrzeźwiała. Oczywiście, że tak. Nowa komórka dla Hugona!

- O Boże! - Spojrzała na zegar i zerwała się z łóżka. - Przepraszam, ale muszę coś jeszcze kupić. Zaraz zamykają sklepy, a ja obiecałam Hugonowi...

- Rozumiem - powiedział Kemal, leniwie rozciągając się na łóżku na całą swoją długość. - No to leć.

- Zobaczymy się jeszcze? - rzuciła przez ramię już przed drzwiami do łazienki.

Uśmiechnął się.

- Szanse są duże. Ale teraz pośpiesz się, bo ci zamkną sklepy przed nosem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Hugo? To ja - powiedziała Lizzie do słuchawki, przerywając na moment ssanie pechowego palca, ukłutego przez ostatnią gałązkę ostrokrzewu. - Mam nadzieję, że będziesz tutaj jutro na świątecznym śniadaniu? Możesz przywieźć swoich znajomych, bardzo proszę... - Kemal konsekwentnie nie odzywał się i Lizzie zaczynała powoli tracić nadzieję. Trudno. Miał na pewno swoje własne plany odnośnie pierwszego dnia świąt. I wcale nie chciała się nad tym zastanawiać, bo zaraz nasuwały jej się bardzo nieprzyjemne określenia. Wykorzystana. Zniesławiona. Porzucona. I tak dalej. - Oczywiście jeśli masz inne plany, nie musisz tu przyjeżdżać - dokończyła, mając na uwadze fakt, że Hugo ma nową dziewczynę.

- Lizzie, zrozum - zajęczał brat. - Muszę wyjechać. Ludzie na mnie czekają.

- Wyjechać... Tak, rozumiem. Baw się dobrze i uważaj na siebie - powiedziała, uśmiechając się do telefonu.

Kiedy w słuchawce zapadła cisza, wpatrywała się w nią jeszcze przez chwilę. No cóż, wszystko wskazuje na to, że rozpoczął się nowy etap w jej życiu. Hugo już jej nie potrzebuje, przynajmniej w takim stopniu jak dotąd. I bardzo dobrze. Sama przecież tego chciała.

Ale na duszy zrobiło się trochę ciężko, choć wcale nie miała zamiaru spędzać świąt na uzalaniu się nad sobą. W końcu nie jest tak źle. Kariera zawodowa posuwa się do przodu, ma fantastycznego brata, a za sobą krótki, ale jakże namiętny romans z miliarderem. W

sumie niezły dorobek jak na kogoś, kto wychował się w zajętej na dziko ruderze.

Dokonawszy tego podsumowania, skoncentrowała się na przystrojeniu mieszkania. Porozstawiała świece, drzwi wejściowe ozdobiła własnoręcznie splecionym wieńcem z ostrokrzewu. Przez lata uzbierało się sporo ozdób i teraz wszystkie zawisły na niedużej sztucznej choince. Niestety, nie była to wspaniała prawdziwa choinka do sufitu, ale jak się nie ma tego, co się lubi, to... Trudno. Kiedy skończyła stroić drzewko, wyjęła z małej lodówki butelkę szampana.

No tak, szampana nie pija się w samotności. Miała zamiar wstawić butelkę z powrotem do lodówki, kiedy nagle drzwi frontowe trzasnęły.

Do środka jak wichur wpadł Hugo, krzycząc od progu:

- Musimy jechać! Natychmiast! Chwycił ją za rękę i zaczął ciągnąć do drzwi.

- Poczekaj! Ty wariacie! Dokąd chcesz mnie zabrać?

- Nie pytaj, tylko chodź!

- Muszę wiedzieć, dokąd idę. Jeśli na jakąś szaloną imprezę w twoim stylu, to powiedz. Włożę wtedy coś, z czego plamy schodzą najłatwiej...

- Żadna imprezka. Jestem już dorosły. Nie zauważyłaś"?

- Zauważyłam. I może powiesz mi w końcu, jak mam się ubrać?

- Po prostu... w coś ładnego. Jak na szczególną okazję.

- Dobrze. Coś wybiorę. Ile dajesz mi czasu? Pół godziny?

- Pięć minut!

- Piętnaście!

- Zgoda. Ani sekundy dłużej!

„Carlton Towers”? Lizzie skrzywiła się, kiedy usłyszała, co Hugo przekazywał taksówkarzowi.

- Dlaczego właśnie tam? - spytała, łapiąc brata za ramię.

- Bo... właśnie tam - rzucił enigmatycznie.

- Nie wolno ci się wycofać. Zarezerwowałem już stół.

Palce siostry zacisnęły się na jego ramieniu jeszcze mocniej.

- Zwariowałeś? Przecież tam byle co kosztuje majątek! Poza tym jak ty wyglądasz! Nie wpuszczą cię, bo cały jesteś obsypany brokatem.

- Och! - Hugo szybko otrzepał marynarkę.

- O tej porze roku wszyscy mniej więcej tak wyglądają.

- Pójdę z tobą do „Carlton Towers”, ale pamiętaj, każdy płaci za siebie.

- Chciałbym cię zaprosić, Lizzie. Tyle dla mnie zrobiłaś.

Chciałbym choć raz...

- Hugo! - Spojrzała na brata ze zdumieniem. Po raz pierwszy widziała go w tak sentymentalnym nastroju, dlatego dokończyła łagodniejszym głosem: - No dobrze. Jak chcesz. A dla mnie te święta już są cudowne. Przede wszystkim dlatego, że nic złego ci się nie stało.

Na moment zapadła cisza. Taksówkarz sprawnie manewrował po zatłoczonej jezdni i po niedługim czasie zatrzymał się przed jasno oświetlonym hotelem. Lizzie zerknęła na okazały, przystrojony świątecznie budynek i nagle, nie wiadomo dlaczego, poczuła dziwny niepokój.

Hugo ochoczo wysiadł z taksówki, natomiast Lizzie - nie.

- Ej, siostra! - zawołał, wsuwając głowę do środka. - Portier nie będzie trzymał otwartych drzwi w nieskończoność!

- Sama nie wiem... - Bezradnie potrząsnęła głową. - Kemal zatrzymał się właśnie w tym hotelu. Nie było okazji pogadać o moim wyjeździe do Stambułu, ale jedno muszę ci powiedzieć. Kemal jest ostatnią osobą na świecie, z którą chciałabym się teraz spotkać.

- Miło to słyszeć.

Niestety nie powiedział tego Hugo, który po prostu nagle znikł. Powiedział to ktoś inny. I na jego widok Lizzie była w stanie wydać z siebie tylko pełen zdziwienia okrzyk.

- Kemala

- We własnej osobie. Wchodzimy do środka?

- Szaleństwo. Po prostu szaleństwo - mruknęła Lizzie, nie ruszając się ze swego miejsca.

- Można i tak to określić - przyznał zgodnie Kemal. Wsunął się do połowy do taksówki i po prostu wyciągnął z niej Lizzie.

- Ale ja... ja przyjechałam tu z moim bratem - zaprotestowała słabym głosem, zastanawiając się w duchu, czy to, co się dzieje, dzieje się naprawdę.

- Wiem. Ale od tej chwili jesteś ze mną.

- Basimin ustunde yereniz var.

Ten sam starszy człowiek, który witał Lizzie w Stambule, w pałacu Sultana, teraz na jej widok uśmiechnął się bardzo ciepło. Lizzie odwzajemniła uśmiech, a kiedy weszła do najdroższego w tym hotelu apartamentu, nie darowała sobie pytania:

- Co on powiedział?

- Na pewno chcesz, żebym przetłumaczył ci dosłownie?

- Zaryzykuję.

- A więc dobrze. Powiedział, że jeśli zechcesz, możesz mi nawet wejść na głowę! To znaczy, że się sprawdziłaś. On naprawdę cię polubił i gotów jest dla ciebie wiele zrobić.

Tak samo jak ja, Kemal. Ale tę informację zachował dla siebie.

Otworzył szeroko drzwi do salonu.

- Zapraszam. Wesołych świąt, Lizzie.

Stała jak wryta. Olbrzymi pokój oświetlony był blaskiem setek świec. W nowoczesnym kominku bez kraty paliła się świąteczna kłoda. Z gzymsu kominka zwisały pończochy napęczniałe od prezentów.

- Spójrz tam - powiedział Kemal.

Jej oczy rozblęły jeszcze bardziej. Choinka! Wielka choinka, prawie do sufitu, roztaczająca wokół siebie delikatny zapach.

- Prawdziwa! Cudownie!

Podeszła, bliżej do przepięknie ustrojonego drzewka obwieszzonego dziesiątkami czerwonych i złocistych ozdób, a także srebrzystą lametą.

- Nigdy nie widziałam piękniejszej choinki - szepnęła, głaszcząc giętkie zielone igły. - Kemal? Ty... zrobiłeś to dla mnie?

Oczywiście. A teraz, kiedy patrzył na rozpromienioną twarz Lizzie, jego serce pękało od nadmiaru uczuć. Jedno potrafił sprecyzować: był gotów robić dla niej święta co roku. Codziennie. Do końca swojego życia.

- Spójrz! - krzyknęła Lizzie, składając ręce z zachwytem. - Święty Mikołaj! Sanie, renifer i pełno prezentów! Och! - Rozrzuciła ręce i wybuchnęła głośnym, pełnym szczęścia śmiechem. - Nie wierzę! Po prostu nie wierzę!

- Jej głos załamał się, oczy zaślniły podejrzeniem...

Kemal szybko podszedł i mocno ją objął.

- Masz na swetrze brokat - mruknęła. - Jak Hugo... Tak. Zaraz, zaraz, chwileczkę!

- No właśnie... Dziwne... - mruknął Kemal, spoglądając w dół, prosto w jej oczy. - Ale nie ma co się nad tym zastanawiać. Lepiej zajrzyj do sań Świętego Mikołaja, Lizzie. Ciekawe, czy przywiózł coś dla ciebie.

- Dla mnie?

- Oczywiście! Sprawdź!

Popchnął ją lekko w stronę stołu, na którym ustawiono sanki pełne prezentów.

- Może to? - spytała Lizzie, sięgając po pudełko owinięte w srebrzysty papier.

- Zaraz się przekonamy.

Wyjął jej z rąk pudełko, rozpakował i wyjął z niego... pierścionek. Potem naszyjnik. Drogocenną biżuterię, którą Lizzie sama wybrała dla jego bratanicy. Bratanicy, której imienia nie podał...

- Nie rozumiem - szepnęła.

- To dla ciebie, Lizzie. Sama wybrałaś, a więc muszą ci się podobać.

- Dla mnie?- Takie piękne, drogie rzeczy dla mnie? To niemożliwe...

- Ależ możliwe. - Włożył jej naszyjnik i zapiął. - Znakomicie pasują do twojej ślicznej sukienki.

Wygladzając miękkie, szyfonowe fałdy, uświadomiła sobie, że tę sukienkę też kupił on, wtedy, w Stambule. A kiedy Hugo powiedział, że ma ubrać się ładnie, od razu o niej pomyślała. O tej właśnie sukience. Czyżby Kemal to wszystko przewidział?

- Sama nie wiem, co o tym myśleć!

- Najważniejsze, czy jesteś zadowolona? - Odwrócił ją twarzą ku sobie.

- Zadowolona? Jestem zachwycona - szepnęła prosto do jego ust.

- Są twoje, ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Że zostaniesz ze mną na zawsze.

Lizzie powoli przesunęła palcami po łańcuszku okalającym jej szyję. Być z Kemalem na zawsze... Czy chciała tego? Och, niczego bardziej nie pragnęła. Zdawała sobie jednak sprawę, że na kochankę się nie nadaje. Jest zbyt niezależna. A poza tym... poza tym prześladowają ją duchy przeszłości.

- Wiem, Lizzie - powiedział cicho Kemal. - Wiem, co kiedyś się w twoim życiu wydarzyło. Hugo mi powiedział. Nie gniewaj się na niego. Zadałem mu pytania i zmusiłem do odpowiedzi. Lizzie, to przeszłość. Skończyło się. Nie będzie więcej żadnych koszmarów.

Spojrzała na niego oczami pełnymi nadziei.

- Naprawdę?

- Obiecuję. Nigdy więcej - powiedział twardym głosem.

Kiedy ją puścił, jeszcze raz ogarnęła spojrzeniem wszystko, co Kemal wyszykował dla niej. Świece, kłoda świąteczna w kominku, na stole świąteczne smakołyki. W srebrzystym wiaderku, wśród kawałeczków lodu, chłodził się szampan.

Uśmiechnęła się.

- Czyli można powiedzieć, że ty i Hugo zawiązaliście spisek. Ten brokat od początku wydawał mi się podejrzany...

- Twój brat w moich planach odgrywał kluczową rolę. Bez niego nie dałbym rady... - U-rwał, widząc, że Lizzie nagle posmutniała. - Lizzie? Co się dzieje?

- Hugo! Gdzie on teraz jest? Jak będzie spędzał święta, jeśli ja... ja jestem tutaj?

- Lizzie...

- Och, już dobrze, dobrze, wiem, co powiesz. Hugo jest dorosły i nie powinnam się o niego tak ciągle martwić.

- Nie, Lizzie. Jesteście rodzeństwem, jedno o drugiego zawsze się będzie martwić. Ale teraz... - Pochylił się i zajrzał jej głęboko w oczy. - Nie ma powodu do obaw, Lizzie. Zaprosiłem Hugona i jego nową dziewczynę jutro, na świąteczne śniadanie. Zadowolona?-

Nie musiał pytać. Rozpromieniona twarz Lizzie mówiła za siebie.

- Pomyślałeś o wszystkim...

- Mam nadzieję, że tak jest. Dlatego proponuję, żebyś poszukała swojego następnego prezentu.

- Och! Jeszcze jeden, dla mnie? A mój prezent dla ciebie został w domu. Miałam zamiar ci go wysłać.

Mały srebrny nożyk do owoców, który miał przypominać, że kiedyś razem jedli te wspaniałe figi...

- Dasz mi go później. Nie daruję! - powiedział Kemal z uśmiechem. - Później, kiedy pojedziesz do siebie, żeby się spakować.

- Spakować się?

- Tak. Myślę, że będziesz chciała zabrać z sobą jakieś swoje rzeczy, kiedy wprowadzisz się do mnie.

- Jak zwykle jesteś bardzo pewny siebie.

- I to chyba ci się we mnie podoba, czyż nie tak?

- Ale ja nie mogę być twoją kochanką!

- Oczywiście, że nie - przyznał Kemal, popychając ją delikatnie w stronę wielkiej, wygodnej sofy. - Mam na myśli termin znacznie dłuższy.

- O czym ty mówisz, Kemal?

- O tym, że cię kocham, Lizzie! - Pocałował ją najpierw w usta, potem w każdą powiekę, na koniec w czoło. - Kocham cię bardzo, samemu trudno mi uwierzyć, że to uczucie jest tak głębokie. Jesteś wspaniała, Lizzie. Mądra, odważna i jednocześnie Łaka czuła. Chcę, żebyś została moją towarzyszką życia, chcę opiekować się tobą, codziennie dbać o twoje szczęście. Zgadzasz się?

- Tak. Ja też cię kocham. Nad życie.

W tym czasie dotarli do sofy. Po drodze Kemal zdążył już rozpiąć zamek w jej sukience i zapięcie w staniczku. Teraz szybko ściągnął jej z bioder koronkowe stringi.

- Jesteś po prostu niemożliwy... - szepnęła, już tonąc w jego ramionach.

Kiedy potem, wykończeni, trwali w stanie półsnu, Kemal nagle mruknął:

- Prezenty... No tak... Jest jeszcze jeden...

- Poderwał się z łóżka i podał Lizzie jedwabną narzutę.

- Wstawaj. I owiń się tym, bo jest chłodno.

- Podprowadził ją do choinki. - Jest tutaj.

- Sięgnął po małą paczuszkę.

- Może powinieneś przedtem się ubrać? - mruknęła Lizzie, starając się ze wszystkich sił trzymać ręce przy sobie.

- To raczej nie ma sensu, prawda? - powiedział z uśmiechem. - Proszę, weź to i wracamy do łóżka.

- A co to jest?

- Otwórz i zobacz sama.

Lizzie niepewnie kilkakrotnie przekręciła pudełeczko na dłoni. Zerknęła na Kemala. Patrzył zachęcająco. Zdarła więc papier, uniosła wieczko i po raz kolejny tego wieczoru przeżyła szok. Na ciemnoniebieskiej aksamitnej wyściółce leżał pierścionek z akwamarynem otoczony diamentami.

- Chcesz go włożyć? - spytał cicho Kemal.

- Mówisz to serio?

Wziął pierścionek i wsunął go na środkowy palec jej lewej dłoni.

- Jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak poważny - powiedział, spoglądając jej głęboko w oczy.

- Chcę ożenić się z tobą, Lizzie Palmer. Jesteś jedyną kobietą na świecie, którą chcę pojąć za żonę, chcę, żebyś urodziła mi dzieci.

Zostaniesz moją żoną?

- Tak... - szepnęła, podając mu usta. - O ile ty zgodzisz się zostać moim mężem...

RS